



<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



Tom 30

Tom 30



KORNEL UJEJSKI



MARJA WYŚLÓUCHOWA



# KORNEL UJEJSKI

jego życie i pisma

Życiorys nagrodzony na konkursie Komitetu Polek

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71  
Tel. 26-68-63

LWÓW

Nakładem Komitetu Polek

1899

<http://rcin.org.pl>



„Drukarnia Udziałowa“ Lwów, Lindego 8.

6741

<http://rcin.org.pl>



I.  
Zamiast przedmowy.



Było to we Lwowie — 18. października 1894. roku.

W sali ratuszowej ścisk, niby na odpuscie w kościele, a tak jasno od mnóstwa jarzących się świateł, jak w słoneczne południe, chociaż na dworze noc nieprzejrzana i wichher jesienny zawodzi.

Sala, umajona zielenią, wygląda odświeżenie i ludzie też przystroili się świątecznie, a twarze radością im jaśnieją... Co to wszystko znaczy? — alboważ to jakie święto?...

Ach, święto, — wielkie narodowe święto! Dziś Polska święci jubileusz wybranego syna, który umiłował ją miłością bezmierną i służył jej z zaparciem się samego siebie przez całe życie słowem, pieśnią, czynem! — Dziś Polska święci jubileusz natchnionego swego poety — Kornela Ujejskiego! Dla niego ta uroczystość, — o nim myślą dziś wszyscy, jego imię na wszystkich znajduje się ustach.

Nagle martwa cisza padła na wzruszoną salę... Tam, u wejścia, ukazał się On, jubilat, — ten, którego pieśń była młotem fortecznym, co mury

druzgota, — dzwonem, co woła, — piorunem, co wstrząsa i »z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej« płynęła w niebiosa, lepszą wróżąc narodowi przyszłość...

Szedł teraz w blasku swych zasług, w żalobie cierpień, słonecznem spojrzeniem ogarniając zgromadzonych i serca były ludziom coraz żywiej, coraz głośniejszą, aż korna cisza pękła okrzykiem tysiącznej piersi: »Niech żyje!«

Natchnione pieśni poetów chroniły naród polski od zwątpienia w niedoli, dodawały mu wiary i sił w walce z wrogiem, śpiewały o nadziei w dniach upadku i męki. To też nigdzie może wieszczów narodowych nie otacza tak gorąca wdzięczność, taka miłość i cześć, jak w naszym kraju.

Z wdzięcznością też, miłością i czcią święcił Lwów w imieniu całej Polski jubileusz Kornela Ujejskiego. Sławiono na nim zasługi poety wymownemi słowy, śpiewano i deklamowano ułożone przezeń pieśni, muzyka grała hymny narodowe, niewiasty polskie złożyły mu w hołdzie wieniec wawrzynu; z najdalszych stron ojczyznej ziemi wioski i miasta nadeszły mu dziękczynne adresy, opatrzone setkami i tysiącami podpisów. Adresów onych była moc tak wielka, że zaledwie mogły się zmieścić na ogromnym stole. Zapewne, wszystko, co w nich było napisane, ze szczerych płynęło serc, wszystkie wyglądały przepięknie, ale dwa zwłaszcza z pomiędzy nich były przedmiotem szczególniejszej uwagi i podobały się tem bardziej, że przypatrywano się im przez — łyżę. Jeden spoczywał w przepysznej, wieńcem ze srebrnych liści lauru i dębu nabijanej tece, — jedyną ozdobę drugiego stanowił rysunek, wykonany spracowaną ręką chłopca-górala, Wojtka Roja. Pierw-



szy z tych adresów pochodził od »rodaków z Korony i Litwy«, drugi — od chłopów z Zakopanego, górskiej wsi, położonej w Tatrach. Rodacy z ziem polskich, przez Moskała zagrabionych, tak przemawiali do poety, którego nazywano Jeremim z tej przyczyny, że układał żałośnie hymny nad upadkiem Polski, podobnie jak to czynił niegdyś biblijny prorok Jeremiasz nad upadkiem Judei:

Z domu niewoli, z zatracenia ziemi,  
Gdzie krwią i łzami mętne rzeki płyną,  
Twoi współbracia, wieszczy nasz Jeremi,  
Śpieszą do Ciebie z radością nowiną.

Śpieszą w rocznicę Twojej półwiekowej  
Służby prorockiej dać świadectwo sobie,  
Że przed przemocą nie ugięli głowy,  
I wierni zawsze Matce, żywej w grobie.

Śpieszą rzec Tobie, synu Jej wybrany,  
Co w tem zasługi miały pieśni Twoje,  
Żywiąc w nich ducha, nieczułość na rany,  
Wytrwałość dając na trudy i znoje.

W świątyniach one ich modlitwą były,  
Hymnem bojowym w krwawej walce z wrogiem,  
W drodze sybirskiej umocnieniem siły,  
W murach więziennych ukojeniem błogiem.

Więc zapomnienia ich nie schłoną fale,  
Bo wiek wiekowi je z miłością poda,  
A gdzież jest chwała równa takiej chwale,  
I gdzie szczytniejsza dla wieszcza nagroda?

Górale zakopiańscy składali hołd narodowemu poecie w prostych a szczerych wyrazach, które brzmiały:

My, z pod Beskidów zakopiańskie dzieci,  
Niesiem Ci, Ojcze, życzenia z serc naszych:  
Za pracę Twoją, wpajanie w nas wiary  
Bóg Ci zapłaci, poeto kochany.

Owcy, baranka byś od nas nie przyjął,  
Żętycy, sera też od nas nie pragniesz,  
Sukna tu ostre, a płótna za szare,  
Tylko życzenia niesiemy Ci w darze.

My sobie prości nie możemy zrozumieć,  
Że to, co było, już z martwych nie wstanie,  
I stoim zawsze w ufności jednacy,  
Że da Bóg pomoc naszym łzom i pracy.

Co ręka Twoja dziś we świat wesłała,  
W pamięci naszej na zawsze zostanie.  
Oby Bóg łaskaw przedłużył Ci życia —  
Modlić się będą wierni Ci górale.

Wzruszony tak wymownymi dowodami wdzięcznej miłości, poeta wstąpił na trybunę, aby wypowiedzieć ze swej strony, co miał na sercu i w myśli. Bujny włos, biały jak kwiat czeremchy, okalał mu wyniosłe czoło, ale w oczach jego palił się czysty ogień młodego zapału, a cała postać — pomimo sędziwych lat i cierpienia — wyglądała krzepko, niemal rycersko. I głos jego brzmiał donośnie, dźwięcznie, jak silnie naciągnięta struna, a słowa padały jasne, gorące, niby iskry, w serca słuchaczy.



Mówił najpierw o tem, czem »pełną była polska jej dusza«, a więc o ojczyźnie, o pracy dla odzyskania jej wolności. Przechodząc zaś z kolei do uczuć osobistych, tak się wyraził: »Zawiodło mnie życie. — Ja tak silnie wierzyłem, że doczekam Polski, albo, że będę przynajmniej, jak żołnierz, co umierając na polu bitwy, patrzy na zapał armji, zapowiadający bliskie jej zwycięstwo. Na co nie czekałem, przed czem — jak wiadomo — zupełnie usunąć się chciałem, to mnie spotyka. Spadają na mnie chwała i zaszczyty. — Chwała, ona mi gorzka, bo mój naród w poniżeniu. — Zaszczyty nigdy mnie nie nęciły — lecz przyjmuję je z głęboką wdzięcznością, bo pod ich pokrywą miłość rodaków dla mnie, która mię rozrzewnia, ta wspaniałomyślna, prawie rozrzućna miłość serc polskich, co przyznając zasługi, nie liczy się z wyrazami i nagrodą. Kiedy stanie mój duch przed sądem Boga, powiem: »Kochało mnie wielu w moim narodzie. Dla tej miłości odpuść mi, Panie, winy moje człowiecze«. I sądzę, że stawiając tę miłość jako orędowniczkę przed Stwórcą moim, uczczę ją tem najlepšíj«.

Przemówienie swoje jubilat zakończył okrzykiem, w którym streszczały się najgorętsze jego pragnienia i nadzieje najświętsze: »Polsko, żyj!«

Było to ostatnie żywe słowo poety, wypowiedziane publicznie. Na drugi dzień po obchodzie opuścił Lwów, wracając w zacisze wiejskie, gdzie pracował zdala od świata już tylko dla dobra najbliższego otoczenia, i gdzie w cztery lata później zasłużonego dokonał żywota.

Nie cały jednak umarł. Pozostało wspomnienie jego czynów, żyją w narodzie jego pieśni. —

Krótką opowieść o tych czynach i pieśniach znajdziemy właśnie w książeczce niniejszej, której wydaniem Komitet Polek pragnie uczcić pamięć poety w drugą rocznicę jego zgonu.





## II.

Ludzie i ziemia uczą przyszłego poetę  
kochać ojczyznę i wolność.

---



Kornel Ujejski pochodził z rycerskiego rodu, wielce zasłużonego ojczyźnie. Ojcowie jego bowiem — z pokolenia w pokolenie przez kilka wieków — przelewali hojnie krew na polach bitew w obronie Polski i jej swobód. Gniazdem rodzinnem Ujejskich była ziemia krakowska, co tylu sławnych wydała mężów, z której też wyszli za czasów wojny Kościuszkowskiej obrońcy ojczyzny w chłopskich sukmanach — wysła »szlachta nowa: Bartosz z pod Krakowa«. Dopiero dziad Kornela sprzedał dziedziczny majątek Świerczków, położony w pobliżu Tarnowa i przesiedlił się na Ruś Czerwoną, gdzie nabył w pobliżu miasta Buczacza majątek ziemski, Beremiany. Tu też, w Beremianach, przyszedł poeta ujrzał światło dzienne 12. września 1823 roku.

Szczęśliwem było zaranie jego życia! Wzrastał na łonie bujnej i pięknej natury, w otoczeniu zacnych ludzi, pod czujnym okiem rodziców, którzy

nie szcędzili trudu, aby zasiać ziarna cnót i wiedzy w duszę dziecka i wychować je na dzielnego człowieka. Sam poeta tak mówi z wdzięcznością o ich zabiegach w jednym z młodzieńskich swych wierszy:

I z niemowlęcia i od kołyski  
 Ojciec i matka, jak dwa anioły,  
 Nie oszczędzali trudu, mozoły,  
 Żeby prostować duszę woskową,  
 Żeby w niej tłoczyć swych cnót wyciski.  
 I formowali mnie w kształt kolumny,  
 Czystej i białej, w niebo patrzącej,  
 A burzom, gromom urągającej,  
 Coby nikomu pokłon swą głową  
 Nie uderzyła, chyba w dno trumny.

Matkę zwłaszcza miłował nadewszystko i szczere dla niej uczucia wypowiedział w wierszu pod tytułem: »Stance do mojej matki«. Sławiąc w nim jej dobroć, ubolewa, że teraz, dopóki jest młody, nie ma możliwości wywdzięczyć się za poniesione dla niego ofiary, lecz jeśli kiedy lud, »wyplątnik boży«, wawrzynowym wieńcem sławy ozdobi mu skroń, wówczas pierwszy liść tego wieńca złoży u stóp matki w hołdzie wdzięczności,

Bo jeśli kiedy w nim dusza zagrała  
 Dla cnoty, jeśli myśl powstała wielka,  
 To tobie winien, boś ty, rodzicielka,  
 Tę iskrę w jego sercu rozdmuchała.

Zbytecznym nawet byłoby mówić, że cnotą, którą rodzice i najbliżsi krewni starali się w nim rozwijać przed wszystkimi innymi, była miłość



ojczyzny. A gorliwym ich zabiegiom przysły niebawem w pomoc wypadki historyczne.

Poeta nasz miał ośm lat, kiedy w Królestwie Polskiem wybuchła bohaterska walka o wolność ojczyzny, znana z historii pod nazwą Powstania listopadowego.

Mądry, nad wiek rozwinięty chłopak słuchał ze wzruszeniem o walecznych czynach polskiego wojska, o bitwach zwycięzkich pod Wawrem, Dębem, Stoczkiem, na polach Grochowa i wtedy już zapalał się w dziecięcej jego piersi święty ogień miłości ojczyzny, który jaśniał przez całe późniejsze życie poety wysoko gorejącym płomieniem.

A jak szczęśliwy był mały Kornelek, gdy zobaczył wreszcie na własne oczy żołnierzy wolności, o których słuchał z takim zachwytem, jak inne dzieci o bajecznych królewiczach lub Wielkoludach, Waligórach, Wyrwidębach... Zdarzyło się to w ten sposób, że do Beremian, położonych blisko granicy, schronili się na pewien czas oficerowie i żołnierze powstańczego oddziału, który zmuszony był wyjść do Galicji.

Między wiarą, co świeżo brała pod Stoczkiem armaty »czarnemi od pługą rękami«, znajdowali się i dawni wojacy, którzy walczyli niegdyś w legjonach polskich pod Napoleonem i świetne odnosili zwycięstwa w Hiszpanji pod Saragosą i we Włoszech, a nawet w ziemi egipskiej, która — jak wiadomo — już nie w Europie, lecz w Afryce leży.

Owoż ci waleczni, oderwani wbrew własnej woli od czerwonego pola bitew, pocieszali się wspomnieniami wojennych czynów i wojenne nucili śpiewki. Te opowiadania, te śpiewki tak silnie

wzruszały chłopaka, że zaczął sam układać wiersze o bitwach, o wojakach, a w wiele lat później tak o tych czasach wspomina:

W cichym naszym domku jawią się wąsacze,  
Ludzie różnej broni, powagi i rangi...  
.....  
A każdy z nich siarki dorzuca po szczypcie  
Na żar mojej duszy: ten o Saragocie,  
Ten prawi o Włoszech; tamten o Egipcie,  
Ten swój krzyż pokazał, ów odkrył swe blizny,  
A inny zapłakał na imię ojczyzny;  
To znów, gdy rozmarzy ich księżycy promień,  
Chórem pieśń wojenną puszcza ją po rosie...  
Zanadto, zanadto orkanowych wrażeń  
W gorącą mą duszę dęło — buchnął płomień!  
Chodziłem, jak w ogniu, z całą świętą marzeń,  
Do nauk, do zabaw nie było ochoty  
I ciągle mnie rwało gdzieś za sielskie płoty...

Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem i na starość trąci — powiada przysłowie. Tak też Ujejski nie zapomniał nigdy wrażeń z lat dziecięcych i przez całe życie o wolności ojczyzny marzył, do niej dążył i o niej, o złotej wolności, w rycerskich swych hymnach śpiewał. A trzeba wiedzieć, że nie tylko ludzie, lecz i ziemia uczyła go miłości kraju i ona przemawiała żywo do młodocianej jego wyobraźni.

Wieś Beremiany leży na zboczach góry, która się wznosi w miejscu, gdzie rzeka Strypa wlewa do szumnego Dniestru jasne swoje wody. Uroczym światem bożym tu wygląda. Słoneczne niebo, dzikie skały, malownicze ruiny rycerskich zamków, błyszczące szyby jezior, wstęgi rzek i — jak oko sięga —



kwietne łąki i bujne łany Podola, których krasę przyćmiewają żałobnem wspomnieniem kopce mogilne, na kilkumilowej rozsiane przestrzeni.

Ach, bo krwawą jest przeszłość tej ziemi uroczej! — Tędy właśnie, na miasto Buczacz, wiódł jeden z trzech szlaków, któremi Tatarzy ciągnęli zazwyczaj z nad Czarnego morza, dążąc do stolicy Rusi Czerwonej, do Lwowa. Tu więc zabiegało im drogę rycerstwo polskie, »jak djabeł rogate, jak anioł skrzydlate« i w krwawe szło z pogaństwem zapasy, aby potem z chlubą wypisywać na grobowych płytach »z nieprzyjaciółmi Chrystusa staczane bitwy, odniesione ku chwale bożej rany«.

I jakże Wam się widzi, mili czytelnicy, czy książka, choćby najlepiej napisana, mogłaby tak wymownie pouczyć młodocianego poetę o przeszłości narodu, o duchu jego dziejów, jak ta ziemia, »mogiłami żywa«, co — wedle własnych jego słów — »jak święta przemawiała do niego«?

Zaprawdę, nie trudno nam odgadnąć, kiedy już wiemy, w jakich warunkach upłynęło dzieciństwo Ujejskiego, — ton przyszłych jego pieśni. Rycerskie one będą, te pieśni natchnione, niby szum husarskich skrzydeł, niby dźwięk nagich mieczów, a »skore, jak płomień, — podniesione, jak sztandar, — wiecznie wojujące ze złem świata, jak duch Polski«. \*)

\*) Słowa Ujejskiego.



### III.

## Maraton.

---



o ukończeniu początkowej szkoły u OO. Bazyljanów w mieście powiatowem Buczaczu, Ujejski przeniósł się do Lwowa dla dalszej nauki. We Lwowie, dokąd wkrótce przybyli też rodzice jego z trzema młodszymi synami, uczęszczał do gimnazjum, pracował z zamiłowaniem nad muzyką, do której miał wielkie zdolności i pisał wiersze.

Młodzieńcze jego piosenki utworzyłyby spory tom, gdyby zostały wydrukowane. Ale poeta sam je zniszczył, nie chcąc ogłaszać pierwszych prób. Czuł bowiem, że z czasem potrafi stokroć piękniejsze rzeczy pisać.

Jakoż w dwudziestym drugim roku życia ułożył poemat, — czyli dłuższą opowieść wierszem, który się wszystkim ogromnie podobał i stał się kamieniem węgielnym jego sławy poetyckiej. Ujejski opowiada w owym poemacie o bitwie, którą Grecy stoczyli zwycięsko z Persami w obronie swej wolności na pięć wieków bez mała przed urodzeniem Chrystusa. A ponieważ bitwa toczyła się na polach Maratonu, więc i poemat ma tytuł: »Maraton«.



O dawnych — jak widzicie — czasach i dawnych ludziach tu mowa. Ale pisząc o Grecji, Źjejski Polskę ma na myśli, a słauiąc bohaterstwo Greków, którzy miłowali wolność ponad wszelkie dobra ziemskie, pragnie własnych rodaków do wielkich zagrzać czynów.

Treść poematu, pokrótce opowiedziana, tak się przedstawia :

Darjusz, potężny król Persów, podbijał kraje, narzucał pęta wolnym niegdyś ludom. I nikt nie śmiał stawić mu oporu, wszyscy korzyli się przed mocnym panem łądów i mórz. Grecy tylko, wolni, dumni Grecy, nie uznawali jego panowania, urągali jego potędze. To też serce Darjusza srogim zawrzało na nich gniewem.

Grecja, — wolna, oświecona, sławna Grecja była solą w oku despocie, który się obawiał, aby i inne ludy za jej przykładem nie podniosły buntu przeciw jego władzy. Postanowił więc w proch zetrzeć Greków. Miał dość siły po temu. Wpierw jednak zamierzył sprobować, czy mały ów kraik nie zleknie się samej już groźby i nie podda się mu dobrowolnie, bez boju. Wysłał więc poselstwo do Grecji.

Posłowie Darjusza, przybywszy do Aten, naj-sławniejszego miasta Grecji, jęli coś głosić w rynku ludowi. Nikt ich jednak nie rozumiał, bo obcym mówili językiem. »Jeden Grek tylko, co po persku umiał, wstąpił na kamień i zaczął tłumaczyć na język swojski ; a miało to znaczyć : »Darjusz, król Persów i Medów, pan świata, na harde ludy plaga i zatrata, zsyła heroldów,\*) by mu wasze plemię

\*) Herold, znaczy tyle co wysłaniec.

na znak poddaństwa dało wodę, ziemię, a może da się pokorą przebłagać i wstrzyma rękę, co ma Greków smagać«.

»Za każdym słowem lud, jako lew mruczał, a potem śmiechem szyderczym zahuczał, plwał w oczy Persom, szaty ich rozdzierał, ciskał kamieniem, — Pers z trwogi umierał, a lud, jak rzeka ogromna w wylewie, rwał ich ku sobie — szalał w srogim gniewie i włókł ich, drżących, po za miasta bramy«. Tam między skalne przepaści wtrącił wysłańców Darjusza, a sam, »zaciekły, zemstą rozjuszony, szydził, nad jamą stojąc pochylony: »Tam poddostatkiem i ziemi i wody! Jedźcie i pijcie!«

Zemściwszy się na wysłańcach Darjusza, lud zwrócił się przeciwko Grekowi, który tłumacząc wezwanie Persów, znieważył język ojców, bo dotąd nikt w wolnej mowie greckiej nie nakłaniał do poddania się wrogom, nie zachęcał do niewoli. — W przepaść z nim! w przepaść! wołał lud, gniewem rozogniony.

Ale Grek »błagał ze łzami, żeby go razem nie grzebać z Persami, żeby nie mieszać jego wolnych kości z kośćmi sług podłych« i prosił o inny rodzaj śmierci. Wtedy »w oznakę litości, dwaj przyjaciele i bracia najszczerzy własną mu ręką rozplatali piersi. On błysnął okiem w bezmownej podzięce i umarł cicho, padłszy na ich ręce«.

Darjusz, uniósł się niesłychanym gniewem na wieść o zniewadze, którą Grecy mu wyrządzili, mordując jego wysłańców. Nie żałował też zabiegów ani kosztów i zgromadziwszy ogromne wojsko, wysłał je przeciwko Grekom. »Aż wichur się zrywa



od wiania buńczuków\*) i gwar powstaje od pochrestu łuków, od końskich kopyt ziemia poczerniała, tak wielka koni i ludzi nawała. Moznaby nimi podbić cały świat ten, a tam krzyk tylko: »Do Aten! Do Aten!«

Niezliczone hordy Azjatów, jak sępy spadły na piękny kraj grecki i szły morzem krwi i płomieni, pozostawiając za sobą tylko zgłiszcza, tylko stosy trupów. — Głównym jednak celem wyprawy były Ateny! »I mają rozkaz surowy wodzowie, żadnej ateńskiej nie przepuszczają głowie, i wiele, wiele przysposobić łuków — tyle w Atenach wezmą niewolników«.

»W Atenach trwoga; lud tłumem się zbiera, milczy i smutnie po sobie spoziera.« A jedni szepcą: »Nieprzyjaciół siła! na cóż się przyda ofiara i męstwo?« A drudzy krzyczą: »Śmierć albo zwycięstwo!«

Ów okrzyk powtarza też Milcjades, świątły, przezacny obywatel, i mądrym słowem krzepi słabszych na duchu, wątpiących.

»Jakaż przewagę może mieć nad nami, — mówił Milcjades, — zgięty niewolnik, co idzie walczyć na rozkaz okrutnego pana, kiedy nas — nas, wszystko do boju porywa, każda piędź ziemi, mogiłami żywa i cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa, co w swoim łonie tyle sławy chowa!«

Kto chce być sługą, niech idzie do Persów, niech się im podda, niech pełza u nogi pańskiej, która nim potrąca. Ale my do tego jesteśmy niezdolni! My albo wytępić wroga żelazem, lub,

---

\*) Buńczukiem nazywał się u Tatarów i innych ludów azjatyckich ogon koński, na drzewcu zawieszony, który im służył zamiast chorągwi.

wolni, schronim się w grobie przed niewolą. »Na naszej skroni tylko z lauru wieniec lub bladeść trupia — nie wstydu rumieniec!«

A lud, porwany ognistemi słowy Milcjadesa, zahuczał: »Śmierć albo zwycięstwo!« i okrzyknąwszy tegoż Milcjadesa wodzem, pośpieszył, pełen otuchy, na pola Maratonu dla stoczenia bitwy z Persami.

Pustka zaległa Ateny. Kto tylko mógł miecz udźwignąć, ten rzucał warsztaty, pługi, szkoły i biegł dowieść »nie słowem, lecz czynem, że nie wyrodnym był ojczyzny synem«. A jednak, chociaż prócz starców, niewiast i dzieci, wszyscy poszli na pole bitwy, wojsko greckie było tak szczupłe w porównaniu z armją nieprzyjacielską, że Persowie, zobaczywszy tę garstkę, urągliwym wybuchnęli śmiechem, wołając: »Szaleni! Szaleni! Jeden na tysiąc! my niezwyciężeni!«

Warknęły strzały Persów i czarną chmurą na Greków lecą... Grecy jednak nie dają się zastraszyć ani liczbą nieprzyjaciela ani strzałami, i z gromkim okrzykiem wojennym uderzają na Persów, — łamią ich szeregi. — Teraz zawrzał morderczy bój na oręż, pierś przy piersi...

Mało Greków, ale każdy z nich silny, zręczny, gibki, w gimnastyce — jak najdzielniejszy z naszych »Sokołów«, wyćwiczony. Mało Greków, ale pierś ich płonie zapałem, a sprawa ich święta: oni za wolność, za Ojczyznę walczą i — zwyciężają!

Rozbite pułki Persów idą w rozsypkę, część ich tonie w pobliskim morzu, część w trzęsawiska zapada, a reszta chroni się na okręty i w sromotej ucieczce szuka ocalenia.



Zwycięskie zastępy Greków ciągną w tryumfalnym powrocie do miasta. Któryś, niecierpliwszy, wyprzedza innych, pędzi, jak strzała, z dobrą nowiną i wpada nocą do miasta, wołając: »Tchu! Tchu! Głosu! Grecja... żyje! Cześć! Cześć! Milcjades! Tchu!... Zwycięstwo z nami!« — »Kobiety z domów wyszły z pochodniami... Z gałązką lauru Grek ulicą bieżył i padł, wołając: »Zwy—cięstwo!« — Już nie żył«.

Pękło mu serce, — pękło — z radości!

Pięknym był czyn Greków i pięknie go też poeta nasz opisał. A natchnienie dawała mu — jak wiemy — miłość dla własnej Ojczyzny, której dzieje przypominają poniekąd dzieje Grecji. Wszak i Polska przodowała niegdyś sąsiednim narodom w oświacie i wolności i o jej mężną pierś rozbiły się hordy dzikich Azjatów: Tatarów, Turków — i ona ma rycerską przeszłość, — tę »przeszłość wiekową, co w swoim łonie tyle sławy chowa« — i ona wołała niegdyś — »śmierć niż niewolę«... A dziś? — I dziś mogłaby stargać sromotne pęta, gdyby wszystkie serca w narodzie zapłonęły, jak serca Ateńczyków przed bitwą Maratońską, ogniem męstwa i ofiary, gdyby wszyscy Polacy, od mędrca do prostaczka, jednej rzeczy pragnęli, do jednego dążyli celu: do wolnej Ojczyzny! —

Ujejski znał tę wielką prawdę, że niema siły, coby mogła złamać wolę milionów, często też powtarza ją w swych pismach, pragnąc przelać wiarę swoją w innych, — w cały naród polski.



#### IV.

### Krew i płomienie.

---



uszę poety porównać można do gleby wiosennej. Jak z ziemi, lubem słońkiem ogrzanej za pierwszym kwiatem wybłyskują wnet inne, coraz świetniejsze barwą a słodsze wonią, — tak z duszy poety, natchnieniem opromienionej, w ślad za pierwszą pieśnią snują się dalsze, coraz dźwięczniejsze dla ucha, coraz miłsze sercom słuchaczy.

I Ujejski więc po napisaniu »Maratonu«, układał dalej śliczne pieśni, a w parę lat później ogłosił je drukiem w dwóch tomikach pod skromnym tytułem: »Kwiatów bez woni« i »Zwiędłych liści«.

Wiersze, zawarte w owych pierwszych zbiorach, posiadają najczęściej blask i czar prawdziwej poezji, chociaż nie wszystkie tchną takim ogniem, jak znany nam »Maraton«. Nie one jednak uczyniły poetę ulubieńcem narodu. Prawo do nieśmiertelności dały mu pieśni inne, — pieśni, w których poeta, »sercem związany« z cierpiącą ojczyzną, wypowiedział potężnym słowem, jej boleść i wiarę jej rozpacz i nadzieje. Prawo



do nieśmiertelności dały Ujejskiemu »Skargi Jeremiego«, napisane pod wrażeniem wypadków z 1846 roku.

Aby więc dokładnie zrozumieć treść i znaczenie »Skarg«, musimy najpierw przypomnieć sobie pokrótce wypadki, które dały im początek.

O, znamy — z opisów i żałośnych znamy opowiadań rok 1846, ów rok straszny, gdy na ziemi naszych ojców »biły łuny krwawe, krzyk rozpaczny przedzierał się przez śmierć i wrzawę: pośród ogniów szatana przemykały posły i worki z srebrnikami dla Judaszów niosły!«\*).

Okropne wypadki tego roku tem grubszą okryły naród żałobą, że ludzie, najszczerzej oddani ojczyźnie, wyglądali go z żywym upragnieniem, sądząc, że położy on kres naszej niedoli, naszym mękom. Trzeba wiedzieć bowiem, że w początkach tego roku, a mianowicie 21. lutego, miało wybuchnąć powstanie we wszystkich naraz ziemiach polskich, pozostających pod jarzmem moskiewskim, pruskim i austriackim.

»Walka w wolność z krwią ojca spada na syna, aż kończy zwycięstwem« — powiada wielki poeta. Owoż i Polacy nie dali się ubezwładnić ani na chwilę niepowodzeniem powstania z r. 1831 i jęli gotować się z wiarą i zapalem do ponownej walki, aby »co wróg zburzył, to trwalej zbudować«. A przygotowaniom ich dwie przyświecały myśli. Obie, jak słońce, jasne. Pierwszą z tych myśli było wyzwolenie ludu wiejskiego z niewoli wewnętrznej, to jest z pańszczyzny i poddaństwa; drugą zaś wyjarzmienie ojczyzny

\*) Słowa Ujejskiego, w Skargach wypowiedziane.

przy pomocy wolnego już ludu z pod obcego najazdu, to znaczy z niewoli zewnętrznej.

Szlachetni ludzie, którzy do wielkiego gotowali się dzieła, pragnęli więc — jak widzimy — nie tylko wynagrodzić krzywdy, od wieków wyrażanej ludowi, lecz w ludzie tym widzieli jedyną zbawienie ojczyzny.

»Jest nas dwadzieścia milionów — mówili w odezwie do narodu — powstańmy razem, jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było... Ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należitości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w rękę, będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych.

»Polacy! Nie znamy odtąd między sobą żadnej różnicy, jesteśmy odtąd Braćmi, Synami jednej Matki-Ojczyzny, jednego Ojca-Boga na niebie!« \*).

Tak wysoko myśleli, do tego dążyli członkowie tajnych związków, które gęstą siecią pokrywały natenczas wszystkie ziemie rozdartego Polski.

Młode, szlachetne serca gorzały miłością dla cierpiącego ludu i pragnęły okupić jego wolność, jego szczęście największą choćby ofiarą. Ale, niestety, lud nie był w stanie przed pół wiekiem tego zrozumieć, a wrogowie skorzystali z cie-

---

\*) Ustęp z odezwy, czyli manifestu, wydanego w Krakowie 1846 roku przez Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Polskiej.



mnoty mas, aby znowu wszystko udaremnić.

Spiski zostały przed czasem wykryte przez rządy najezdnicze. Powstanie, którego termin przyspieszono, wybuchło niejednocześnie na całym obszarze ziem polskich, lecz w niektórych zaledwie okolicach i wnet upadło, nie mając dostatecznej siły, aby stawić czoło licznym wojskom nieprzyjacielskim.

Polska zmieniła się znowu w katownię.

Rząd pruski zapełnił lochy więzienne najzaciejszymi jej synami. Rząd moskiewski dusił powstańców stryckiem na szubienicach. Ale to, co zaszło w Galicji, przewyższyło grozą męki więzień i szubienic.

Rząd austriacki z trwogą patrzył na zbliżanie się świątłych osób do ludu.

Obawą przejmowały go również przemówienia posłów w Sejmie lwowskim za zniesieniem pańszczyzny. Ba, nawet szerzenie się towarzystw wstrzeźliwości wśród ludu w roku 1845 uważał za niebezpieczne dla siebie, wskutek czego władze rządowe wymogły na biskupach odezwę do proboszczów, aby ci nie namawiali parafjan do »przysięgania od wódki«.

A gdy przygotowania do walki orężnej poruszyły kraj, wówczas postanowiono użyć ludu, jako narzędzia, dla stłumienia ruchu. Niech lud własnymi rękami wymorduje tych, co pragną walczyć za wolność i lud! Tak będzie najlepiej, bo wówczas odechce się Polakom buntów co najmniej na lat sto. Zaczęto więc szerzyć niepokojące pogłoski między gnębionym, ciemnym, nieszczęśliwym ludem, któremu na domiar biedy groziła klęska głodowa wskutek dwukrotnej po-

wodzi, wiosennej i letniej — w marcu i lipcu, — oraz częstych burz i orkanów. Wmawiano na przykład włościanom, że Polacy zbroją się, aby lud wyrznąć po wioskach, że cesarz zniósł od kilku lat pańszczyznę, lecz panowie trzymają to w tajemnicy. Upewniano dalej, że skoro lud buntowników poskromi, wówczas w nagrodę uwolniony będzie od podatków i rekruta.

Niecne owe baśnie znajdowały posłuch w wioskach. I nie dziw! Alboż to lud miał wówczas szkoły? alboż czytał książki i gazetki, z których dziś czerpie oświatę? — Ciemno było przed półwiekiem w chatach naszych, bardzo ciemno!

A w ciemnościach lęgnie się złe.

I stała się rzecz straszna!

Gdy w burzliwą noc z 18. na 19. lutego 1846 roku drobne oddziały powstańcze wystąpiły z orężem w pole, aby walczyć za wolność i lud, chłopci, — uwiedzeni, zbałamuceni, pijani wódką i szałem, rzucili się mordować braci, którzy nieśli im wyzwolenie z więzów poddaństwa! Skrępowanych, okaleczonych, w licznych wypadkach zamordowanych kijami i siekierami powstańców, chłopci odwozili do Tarnowa i oddawali w ręce władzy... Potem rozzuchwalone bezkarnością bandy podpalaczy i morderców rzuciły się na dwory...

I spłynęła krwią Ablową ziemia nasza, a czarne noce zimowe stały się jasne od blasku pożarów...

Więzienia wszystkich miast przepelniły się patriotami. Na ulicach widziało się tylko smutne, łzami skropione twarze. Ludzie płakali zamordowanych synów, braci, ojców, — płakali



z boleści nad upadkiem ludu, który dał się pociągnąć przez zbrodniarzy do zbrodni...

A co wszyscy czuli, to Ujejski wypowiedział w »Skargach«. Wypowiedział więc żałobę i ból serc polskich, zwątpienia ich, rozpaczę i — nadzieję. Tak, — i nadzieję!

Bo i ów straszny rok pożogi i mordu miał chwile jaśniejsze.

Oto część ludu w Sądeckiem nie dała się uwieść kusicielom, nie splamiła rąk bratnią krwią. A tam, gdzie na zachwaszczoną, lecz bujną glebę chłopskich serc umiejętny siewacz rzucał ziarna oświaty i skrapiał je rosą miłości, tam lud jawnie stanął po stronie sprawy narodowej, i krwią, w obronie wolności przelaną, powiedział światu, że godzien jest wolności.

Najdzielniej się spisali górale we wsi Chochołowie, w Tatrach: na pierwsze wezwanie zanego swego proboszcza, ks. Kmietowicza, stanęli tam górale, zbrojni w ostre kosy, w liczbie pół tysiąca, i zagrzeni przykładem organisty, Andrusikiewicza, żołnierza z walki o wolność r. 1831, odnieśli trzykrotne zwycięstwo w utarczkach z żołnierzami austriackimi.

A nawet i ci, których ciemnota i nędza, namowa i wódka do zbrodni popchnęły, jakże gorzko tego żalowali, gdy szal przemiął! Skruczą, spowiedzią, pokutą starali się zmyć winy. Tłumy niezliczone włościan z Galicji pociągnęły we dwa lata jeszcze później, skoro tylko granicę do Królestwa otwarto, do Częstochowy. A gdy Paulini zawarli bramy, nie chcąc wpuścić do kościoła winnych zbrodni bratobójstwa — wówczas lud płaczem, rykiem, tarzaniem się w prochu, wymodlił



przebaczenie i został dopuszczony przed oblicze Jasnej Pani, polskiej królowej...

I śmierć męczenników z r. 1846, co padli pod nożem morderczym lub zawiśli na szubienicach, nie poszła na marne.

Neron nie wytępił prześladowaniem chrześcijaństwa, bo pierwsi chrześcijanie męką i śmiercią dawali świadectwo nauce Chrystusa. Nasi wrogowie, przebieglejsi od Nerona, nie mogą zamordować Polski, bo Polacy męką i śmiercią świadczą o jej życiu i uczą następne pokolenia miłować ojczyznę i w Jej obronie umierać. Tak też i męczennicy z roku 1846 stali się mistrzami i patronami narodu, a przykład ich znalazł wkrótce — jak zobaczymy dalej — szlachetnych naśladowców...

Nie same więc straty i klęski przyniósł rok 1846!

Owoż i w »Skargach Jeremiego«, napisanych pod wrażeniem zaszłych w tym roku wypadków, przez czarne chmury rozpaczy przedziera się tam i ówdzie promień nadziei, — a z po za oparów łez i krwi błyska tęcza — zapowiedź łaski!

Ale czas nam zapoznać się bliżej z tylekroć już wspomnianymi »Skargami«, z których jedna zwłaszcza wielki pozyskała rozgłos i stała się hymnem narodowym.





V.

Skargi Jeremiego.



Ujejski nazwał swoje pieśni »Skargami Jeremiego«, bo rozwodzi w nich gorzkie żale nad upadkiem ojczyzny, jak ów prorok biblijny, Jeremjasz, co »usiadł dumając na gruzach zburzonego Jeruzalem i jęknął czasem, gdy go ból rozżalił i w niebo zapłakał«. <sup>1)</sup> Poeta nasz i dla tego jeszcze przybrał imię Jeremjasza, że w bezbrzeżnej dla narodu miłości pragnął stać się dlań jednym z onych »proroków, co w wielkiem zwątpieniu człowieczem rzucają pociechę, jak mannę, z obłoków, a słowem wojują, jak mieczem«. <sup>2)</sup>

»Skargi« rozłamują się na czternaście hymnów, z których każdy ma jeszcze swój własny tytuł. Wszystkie one wzięły początek z gorącej dla narodu miłości, więc też jęczy w nich nie osobisty smutek poety, lecz żalność całego narodu.

W jednym naprzykład z onych hymnów p. t. »Smutno nam, Boże«, poeta zastanawia się nad losem Ojczyzny i mówi z boleścią bez granic:

<sup>1)</sup> Słowa Ujejskiego.

<sup>2)</sup> Słowa Ujejskiego »ze Skarg«.

Od Twego ludu, co w mękach umiera,  
 Ostatnia może dochodzi Cię skarga,  
 Bo nas już robak toczy i pożera  
 I serce targa;  
 Bo tylko próchno świeci w naszej korze,  
 Smutno nam, Boże!

Inny znowu hymn, pod tytułem: »W cześć umarłym«, zaczyna się od skargi:

Och! cała ziemia ta nasza cmentarna  
 Wygląda, Panie, jak czara ofiarna,  
 W którą poganie zlewali krew wrogów  
 Dla dawnych bogów.

Skargą żałosną jest też hymn trzeci z kolei,  
 w którym poeta woła:

O Panie, Panie, czemuś nas opuścił!  
 Gwiazdy nad nami zmgliły się żalobą,  
 Czemuż Ty, Panie! naszych łez nie uczcił,  
 Gdyśmy płakali przed Tobą?....

Ale Jeremi polski wie, że rozpacz wiedzie  
 w śmierć, więc uderza w strunę inną i wznosi  
 hymn wiary:

Wierzymy, Panie, o — wierzymy mocno,  
 Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,  
 Żeś nas zapalił, jak pochodnię nocną,  
 By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,  
 Że nam na niebie już świta zaranie,  
 Wierzymy, Panie!

Jeremi polski wie niemniej, że — jak o tem  
 mówiliśmy wyżej — posiew męczeństwa bujny  
 wydaje plon, że więc »nie darmo krwi naszej stało



się wylanie«, i w hymnie pod tytułem: »Chwała Tobie, Panie« dziękuje Bogu, za przykładem biblijnego Joba, za srogie dopuszczenia temi słowy:

...Kiedy zbójcy braci nam pobili,  
A my ze snu okropną ocuceni wieścią,  
Chociaż w pierwszej chwili  
Bluźnili Ci, bezbrzeżną targani boleścią —  
Jak ów Job teraz w skrusze wznosimy wołanie:  
Chwała Tobie, Panie!

Wróg, jak tygrys, co we dnie pochowa pazury,  
Choć w nocy coraz nową ofiarą się krwawi,

Więc, że teraz przed światem odkrył swą tyranję,  
Chwała Tobie, Panie!

I wielu wśród nas było, co na duchu mali,  
Przed wrogiem się kłaniali, a plużąc w dostatkach,  
Hymny mu śpiewali,  
Aż kiedy im wróg synów mordował przy matkach,  
Ustały ich pokłony, ścichło ich śpiewanie...  
Chwała Tobie, Panie!

Wyrezyzył się wróg w zbrodni naszą młodszą bracią,  
A swą rękę, co ciosom dawała kierunek,  
Skrzył za jej postacią;  
Lecz kiedyś, gdy ją dojmie sumienia frasunek,  
W objęcia nam się rzuci na nasze zwołanie...  
Chwała Tobie, Panie!

I myśli wróg, że jednym zniszczy nas zamachem  
I myśli, że nam dusze, pełne świętej wiary,  
Znicestwił przestraczem;  
Lecz my dotąd wierzymy, że z każdej ofiary  
Kiedyś tysiąc mścicieli w przyszłości powstanie...  
Chwała Tobie, Panie!

A obrazem przyszłości my się nie przestraszym,  
 Bo wierzymy, że niema pokuty bez końca,  
 Że Ty dzieciom naszym  
 Miecz zemsty błyskający oddasz naksztalt słońca;  
 I stanie się w ich sercach wielkie radowanie...  
 Chwała Tobie, Panie!

I w »Nocy natchnienia« znać uśmiech przez  
 łyzy i tutaj beznadziejną ciemność rozprasza sre-  
 brna poświata księżycy. Poeta opisuje tu piękność  
 ziemi ojczystej w rymach, co dźwięczą, niby ude-  
 rzenie miecza o miecz.

Niewiele jest na świecie piękniejszych od  
 tej pieśni, musimy więc powtórzyć ją sobie w ca-  
 łości od pierwszego do ostatniego słowa:

### Noe natchnienia.

Modlitwa wstępna.

Poglądam w niebo — a niebo ciche,  
 Patrzę na ziemię — a ziemia śpi,  
 Ona, co we dnie miota się w pychę,  
 Ona, co we dnie broczy się w krwi.

A teraz księżyc srebrną pogodą  
 Obrylantował rosisty wrzos,  
 I stoją senne wierzby nad wodą,  
 A wiatr leciuchny muska im włos,  
 Wonieje ziemia i płoną zorze...  
 Mój Boże — Mój Boże !...

Wzlatuję w górę między obłoki,  
 Z jaśni błękitu pozieram w dół:  
 Widzicie! oto kraj nasz szeroki,  
 Jak zastawiony dla gości stół.



Różnowzgorowym kryty kobiercem!  
 Na nim chleb biały i sól i miód,  
 Jak siwy gazda z otwartem sercem,  
 Łańcuch gór śnieżnych wystąpił wprzód;  
 Puharem stoi jedno — drugie morze...  
 Mój Boże — Mój Boże!...

A na tej ziemi lud się położył,  
 Lew — co przed światem straż trzymał wciąż,  
 Gdy wstrząsał grzywą, gdy brew nasrożył,  
 Kłębem się zwijał pogaństwa wąż;  
 A żywot jego, jako stal twardy,  
 I w słońcu wiary błyskał, jak stal,  
 Przed Bogiem korny, sąsiadom hardy,  
 Rozrastał w sławie — toż szumem fal  
 Klaskało jemu jedno, drugie morze...  
 Mój Boże — Mój Boże!...

A oto patrzcie — tę ziemię błogą  
 Zbójca-grabieżnik naszedł — nie gość,  
 Nasze świątnice niszczył pożogą,  
 Naszej przeszłości wyrządzał złość.  
 A oto patrzcie — gdy krusząc pęta,  
 Z ciężkiej niemocy powstawał lew,  
 To chytry tygrys podmówił lwięta,  
 By wytoczyły ojcowską krew.  
 I krew płynęła w jedno, w drugie morze...  
 Mój Boże — mój Boże!...

I krew spłynęła — i znów ni śladu  
 Po strasznej męce, po strasznej lzie;  
 A noc tak cicha... liść winogrodu  
 Po mojem oknie wiotko się pnie,  
 I białe brzozy tam stoją w rzędzie,  
 Drzemiące głowy ku ziemi gną,

A tam przy brzegu marzą łabędzie  
 O gwiazdach spadłych na wody dno.  
 Wonieje ziemia i płoną zorze...  
 Mój Boże — mój Boże!...

Śliczna pieśń, — nieprawdaż? Poeta opiewa w niej miłość i ziemię drogą i miesiącek srebrny, co nad nią świeci i chobre plemię, co ją zamieszkuje. Ze wszystkich atoli Skarg Jeremiego najbardziej jest znany — jak wiemy — »Chorał«, który stał się hymnem narodowym.

Ujejski mówi tu, w »Chorale«, o cierpieniach narodu, tak srogich, że włos od nich bieleje. A jednak, chociaż »wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń«, nie tracimy wiary, że Bóg da się przebłagać, że odwróci od nas dłoń karzącą, »bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!« Ale gdy wrogowie pastwią się nad nami bezkarnie, gdy wołają z urąganiem: »A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?« my zaś żadnego nie widzimy cudu na znak, wówczas i nas szarpie zwątpienie i »bluźnią usta, choć płacze serce«. Okropne zbrodnie splamiły naszą ziemię: »syn zabił matkę, brat zabił brata, mnóstwo Kainów jest pośród nas«. Ale ci, którzy się dopuścili onych zbrodni, byli tylko narzędziem, byli ślepym mieczem w ręku szatanów, więc, o Boże, »rękę karaj, nie ślepy miecz!« A nas, którzyśmy i w nieszczęściu pozostali Ci wierni, »osłoń ojcowską dłonią«, ojcowską łaską, a znów świętym uniesieni zapałem, pójdziemy »na wielki bój i na drgającym szatana ciele zatknijemy sztandar zwycięski Twój!« i błędnym braciom otworzymy z miłością serca, a »winę ich zmyje wolności chrzest«.

Nuta przebaczenia dla błędnych braci, która dzwięczy w »Chorale«, otworzyła drogę tej pieśni



do zbolałych, częstokroć poniewieranych serc chłopskich i napełniła je wdzięcznością dla poety. A wymownymi tłumaczami tej wdzięczności stali się włościanie dąbrowskiego powiatu. Przesłali oni mianowicie adres dziękczynny Ujejskiemu w 70-tą rocznicę jego urodzin, którą — jak wiemy — naród święcił w 1893 roku.

Adres ów, do którego pierwszą myśl podał Jakób Bojko, wójt z Gręboszowa, dziś piastujący obok wójtowskiej także godność posła do Sejmu i Rady państwa, zaopatrzyło własnoręcznymi podpisami siedmdziesięciu kilku włościan z różnych wsi powiatu.

Adres ów brzmiał, jak następuje:

#### **Adres włościan, przesłany Ujejskiemu.**

»Wielmożny Panie Poeto!

Dziś, gdy cały naród polski składa Ci życzenia i hołdy, jako swemu prorokowi, i my, wieśniacy polscy z powiatu dąbrowskiego, czujemy wielką potrzebę złożyć Tobie swoje serdeczne życzenia i hołd dziękczynny, jaki Ci się od lat 47 od włościan galicyjskich należy. Nasi Ojcowie, nie świadomi, idąc za szatańskim poduszczeniem chytrego wroga (wroga, który z nieporozumienia, jakie się skutkiem fatalnych stosunków wytworzyło między dworem a gminą, zapragnął plon dla siebie zebrać), porwali za domowy »ślepy miecz« i ugodzili nim w łono starszego brata.

Nic dziwnego, że na czyn tak straszny cała Polska zapłakała, a nierozważwszy, kto tu w tej sprawie był rzeczywistym winowajcą, całą winę zwała na nieszczęśliwego chłopca i wzywała pomsty u Pana Boga na niego!

Ty jednak, prawdziwie od Boga przysłany Polsce w tak smutnej chwili, płacząc nad poległą swą bracią, broniłeś chłopów przed opinią rodaków, śpiewając: »Oni niewinni, choć naszą przeszłość cofnęli wstecz; inni oprawcy byli tam czynni...« i kazałeś prosić Boga, by »karał rękę, nie ślepy miecz«.

Za ten życzliwy sąd czynu naszych ojców, którego Polska nie znała przedtem, przyjmij zacny Rodaku - Piewco, serdeczną od nas podziękę.

Niech Ci Bóg dozwoli dożyć czasu, kiedy się okaże niesłychany cud, kiedy Polskę oswobodzi, a przez to zmaże winy ojców, dzielny polski lud.

Gręboszów dnia 12. września 1893 r.

Hołd wdzięczności, złożony mu przez siewców i oraczy ziemi polskiej, śnać najmiłszy był sędziwemu poecie, bo chociaż w roku swym jubileuszowym otrzymał tysiące adresów, tym tylko jednym pospieszył natychmiast po odebraniu pochwalić się w liście do jednego z przyjaciół.

»Przeczytawszy adres — pisał w onym liście — pojdziesz, co czuję, jak jestem do głębi poruszony. Lud polski dziękuje mi. Przygniótł mię Bóg swą łaską i nagrodą«.

Sporo czasu zajęło nam omówienie »Skarg Jeremiego«, ale bo też i w życiu poety miały one znaczenie wielkie. Wszak im zawdzięczał sławę nie tylko we własnej ojczyźnie, lecz i w obcych krajach, bo »Chorał« przetłumaczono niemal na wszystkie języki europejskie.



Należy też i nam powtórzyć go tutaj w cześć  
pocie, a będzie to łatwe zadanie, bo przecież  
umiemy go na pamięć.

### Chorał.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej  
Do Ciebie, Panie, bije ten głos,  
Skarga to straszna, jęk to ostatni  
Od takich modłów bieleje włos.  
My już bez skargi nie znamy śpiewu,  
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,  
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,  
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!  
A my nie zmyci ze świeżych ran,  
Znowu wołamy: »On się przebłagał,  
»Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!«  
I znów powstajem, w ufności szczerzi,  
A za Twą wolą zgniata nas wróg  
I śmiech nam rzuca, jak głąz na piersi:  
»A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?«

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu  
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak...  
Cicho i cicho — pośród błękitu  
Jak dawniej buja swobodny ptak.  
Owoż w zwątpienia strasznej rozterce,  
Nim naszą wiarę ocucim znów,  
Błuznią Ci usta, choć płacze serce:  
Sądź nas po sercu, nie według słów!

O! Panie, Panie! ze zgrozą świata  
Okropne dzieje przyniósł nam czas,  
Syn zabił matkę, brat zabił brata,  
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.

Ależ o Panie! oni nie winni,  
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,  
Inni szatani byli tam czynni;  
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,  
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,  
Modlitwą płyniem, jak senni ptacy,  
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.  
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłońią,  
Daj nam widzenie przyszyłych Twych łask,  
Niech kwiat męczeństwa uśpi nas wonią,  
Niech nas męczeństwa otoczy blask.

I z archaniołem Twoim na czele  
Pójdziemy potem na wielki bój,  
I na drgającym szatana ciele  
Zatkniemy sztandar zwycięzki Twój!  
Dla błędnych braci otworzym serca,  
Winy ich zmyje wolności chrzest,  
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca  
Naszą odpowiedź: »Bóg był i jest«.





## VI.

### Wiosna Ludów.

---



kargi Jeremiego, miłością dla Polski płonące, nie mogły, za ówczesnych rządów despotycznych, wyjść z druku w Galicji. Poeta więc zawiózł hymny swoje do Paryża i tam ogłosił je w 1847 r. w osobnej książce.

W Paryżu przebywało natenczas wielu Polaków, którzy po upadku Listopadowego Powstania wyszli byli z kraju, nie chcąc poddać się carowi moskiewskiemu i tu, na obcej ziemi, gdzie większa panowała wolność, pracowali tem skuteczniej dla dobra Ojczyzny. Ujejski miał więc sposobność poznać w Paryżu wielu sławnych ziomków, a między nimi dwóch największych naszych poetów: Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

Dzieła ich znał już oddawna, sam uczył się na nich wiersze pisać i żywił dla wieszczów gorącą wdzięczność i uwielbienie. »Jednako jam was kochał obu« — mówi w wierszu, poświęconym pamięci Mickiewicza, w którym nazywa go »mistrzem pieśni«, »stróżem ludu«, »patronem w po-

trzebie«, i prosi o »słowo przyjacielskie na moc i pociechę«. A przemawiając w innej pieśni do Słowackiego, składa mu hołd, jako swemu mistrzowi, z którego ust słyszał wzniosły nakaz: »przez niższych miłość płyn w nieśmiertelność!«

I jeszcze z jednym znakomitym rodakiem poeta nasz serdecznie nawiązał stosunki, podczas pobytu w Paryżu, a mianowicie z Fryderykiem Szopenem, muzykiem.

Szopen najgłośniejszą sławę zdobył temi właśnie utworami muzycznymi, które układał na nutę narodowych pieśni polskich, a zwłaszcza na nutę mazura, przy której tak raźnie tańczą w gospodzie nasze chłopaki i dziewczuchy. Dzięki też Szopenowi melodia ludowego tańca polskiego, wybiegłszy z pod wiejskiej strzechy, pomknęła wysoko, obleciała świat cały. Niema bowiem dziś takiego kraju, w którym by nie znano i nie wielbiono muzyki Szopena, a Francuzi wzniesli niedawno nawet pomnik naszemu grajkowi we wspaniałej swej stolicy, w Paryżu.

Ujejski sam był grajkami zawołanym, a sztuki, ułożone przez Szopena, najlepiej trafiały mu do serca. Toż serdecznie cieszył się znajomością z ulubionym mistrzem, a w dziesięć lat później napisał dźwięczne wiersze do jego muzyki.

Mile upływał czas Ujejskiemu wśród znakomitych ziomeków, nie śpieszył więc z powrotem do kraju i doczekał w Paryżu ważnych wypadków, które światłem i ciepłem napoiły mu duszę.

Nadszedł rok 1848, zwany wiosną Ludów, — wiosną Wolności.

Ciemężone od wieków ludy budziły się onej wiosny z zimowego snu martwoty i w blaskach



słońca, przy huku piorunów szły w bój o prawdę, o sprawiedliwość, o należne sobie prawa ludzkie i obywatelskie.

I leciał wichrem wiosennym po świecie okrzyk: »Za wolność i lud!« a kędy przeleciał, tam chwiały się trony despotów, otwierały bramy więzień politycznych, pękały więzy poddaństwa...

We Włoszech, Francji, Niemczech, Austrii, na węgierskiej ziemi — wszędzie lud podnosił schyloną głowę, wszędzie powstawał pod hasłem Wolności, Równości, Braterstwa i przysięgał pomagać sobie wzajemnie w walce z despotycznymi rządami. To też uwagę powszechną zwracała wówczas na siebie Polska, jako najokrutniej pokrzywdzona w wielkiej rodzinie ludów. »Niech żyje Polska!« wołano wszędzie, gdzie wybuchała rewolucja. — »Niech żyje Polska!« grzmiało też na ulicach wrogiego nam zawsze Berlina, gdzie lud, uwolniwszy z twierdzy Polaków, uwięzionych w 1846 roku, wprzął się do wozu, w którym znajdowali się najznakomitsi z więźniów polskich i obwoził ich w tryumfie po mieście. Nawet pyszny królik pruski, czyhający na naszą zagładę, nie śmiał oprzeć się wszechwładnej woli ludu i na jego rozkaz wołał wraz z innymi: »Niech żyje Polska!«

Ten sam okrzyk, zwiastujący życie naszemu narodowi, Ujejski słyszał w Paryżu, gdzie lud w ciągu trzech dni obalił rząd despotyczny, a na jego miejsce ustanowił republikański. To znaczy: odebrał władzę despocie królowi, a powierzył ją Zgromadzeniu Narodowemu, do którego sam wybrał najgodniejszych zaufania obywateli.

Nie trudno odgadnąć, co czuło wrzące serce naszego poety na widok zwycięstwa ludu, — zwycięstwa zasady Wolności, Równości, Braterstwa...

W wierszu, opiewającym one czasy, wyznaje, że szedł w tryumfalnym pochodzie ludu »na przemiany rozszlochany, to znowu płomienny«, błogosławiąc bohaterom wolności i łą, co świeciła mu w oku i każdą kroplą krwi w żyłach. A w innej pieśni, napisanej tuż zaraz w Paryżu, pod świeżem wrażeniem wypadków, bije takimi oto słowy, niby zwycięskich bębnow wirem, pobudkę wojenną w takt uderzeniom serc: »Hej, już nam po żałobach! Na szabli mig stary tron znikł — toć był to bój!... A wszystko we trzech dobach, sto gromów wpadło w ciszę; ramienia rzut, a błysk, a krzyk i słowo słów: Republika!... Przez jęk i szcęk i harmat ryk zdobyty wał!... Sztandary nasze wieją!... Nam z wałów grzmia: do kos, do pik, a w szczyby baszt!...«

Polacy, którzy — jak wiemy — już w roku 1846 podnieśli szczytne hasła Wolności, Równości, Braterstwa, przyłączyli i teraz głos swój do bojowej pieśni ludów. A najdźwięczniej, — powiedzmy nawiasem, — zawtórowali jej szcękami ostrych kos chłopci wielkopolscy, mężnie staczając potyczki z wojskiem króla pruskiego.

Kiedy więc Ujejski wrócił z Paryża do Lwowa i tu owionął go wiosenny powiew wolnej myśli, śmiałych żądań. Galicja witała z upojeniem radości najlepszych swych synów, którym rewolucja otworzyła bramy więzień austriackich, i, pomna niedawnej klęski, co płomieniem i krwią zalała jej łany, upominała się teraz u rządu o »szkoły dla ludu«, o »równość obywatelską i polityczną wszystkich mieszkańców kraju«, o swobodę objawiania myśli, o język polski w szkołach i urzędach, — jednym słowem o to, co mogło lud oświecić, zrównać



z innymi warstwami i rozbudzić w nim uczucia narodowe.

Ujejski podzielał sposób myślenia tych, co stawiali powyższe żądania i pracował dla ich urzeczywistnienia. A gdy po zgnieceniu ludu w Wiedniu, rozzuchwalony generał Hammerstein bombardował, to znaczy zniszczył ognistymi kulami Lwów, gdy zgorzały okazalsze gmachy i pamiątki miasta, ulicami popłynęła krew i padły na nich trupy — Ujejski i w onym dniu żałoby nie stracił ducha, lecz, jako natchnionemu przystało prorokowi, »rozwiązał usta«, aby słowem wiary w przyszłość umocnić strwożony lud.

Pamiętnej nocy po zniszczeniu Lwowa, powstał właśnie wspaniały jego hymn pod tytułem »Krzyż a miecz«. Poeta mówi w onym hymnie, jako bez skargi należy nam przyjąć ogniowy chrzest, »bo już świat stary, jak Jerycha turmy, wali się w gruzy na głos Pana«. I cóż znaczą dla nas ludzkie złości? My spokojnie idziem na Twój sąd, o Boże, »niosąc krew naszą, zlaną do kruz. I gdy nas zapytasz: »Dzieci, a skąd?« — odpowiemy: z Polski, o Panie! z głodu i pragnienia, a niesiem mirrę na całopalenia, byś nam Ojczyznę, Panie, dał, byś nam Ojczyznę dał! A Ty nam rzeczesz: »Wiernyś ty lud! idź w bój ostatni wrogom na kres«. — Więc miast chorągwi poniesiem wprzód dzbany krwi naszej i dzbany łez. A gdy nas przyprze poganów plemię, wtedy roztrącim dzbany o ziemię, by nowy hufiec z tej krwi wstał, by nowy hufiec z tych łez wstał!

»I z szczytu naszych mogiłnych gór ogłosim ludom sojusz i mir i zlecim z szumem orłowych piór, nie z brzękiem stali, lecz z brzękiem lir...

A hasłem naszym: Krzyż a miecz! a hasłem naszym: Krzyż a miecz!«

Poeta rozwija tu — jak widzimy — szerzej myśl ostatniej zwrotki Chorału: »I z archaniołem Twoim na czele pójdziemy na wielki bój i na drgającym szatana ciele, zatknjemy sztandar zwycięski Twój!« i dla tego też przyłączył później ów hymn do Skarg Jeremiego, jako ustęp piętnasty.





## VII.

### Z pod słomianej strzechy.

---



nam lud i przez całe życie z nim obcuje — pisał Ujejski, w sędziwym już wieku będąc, do jednego z przyjaciół. Jakoż rzeczywiście, poeta nasz, urodzony i wychowany — jak wiemy — na wsi, w Beremianach, spędzał i później wolne od nauk chwile najpierw na wsi Dawidowie pod Lwowem, później w Lubszy, majątku ziemskim rodziców, gdzie napisał prawie wszystkie »Skargi Jeremiego«. Ożeniwszy się zaś w dwudziestym szóstym roku życia z Henryką Komorowską, przemieszkował już stale na wsi, zmieniając jeno kilkakrotnie miejsce pobytu. Miał więc — jak widzimy — prawo powiedzieć: »Znam lud i przez całe życie obcuje z nim«. Miał prawo dodać i to jeszcze, o czem przez skromność zamilczał, że całą miłością wielkiego serca umiłował tych, których znał, z którymi obcował. Ta miłość dla ludu wyblyska w najwcześniejszych już wierszach poety, który z chlubą mówi, że jedna ze strun, na których gra narodowi, »wiąże się do strzechy tych biednych sierót, co w zniewadze

giną i tam opieśnia ich żal bez pociechy i te łzy krwawe, co przez nasze grzechy przez tyle wieków nieotarte płyną«...

W »Pieśni o ziarnie«, naprzykład, wyśpiewanej w dwudziestym roku życia, woła z serdecznym uniesieniem:

Niebo tak gładkie — bez chmury, bez plamy,  
Jak ty, o ludu! gdy cię blask swobody  
Jako zwierciadło weźmie w złote ramy...

.....  
Bodaj to w siole na własnym zagonie  
Ukochać lud nasz chęciami młodości,  
Odkrywać perły, skryte w jego łonie,  
Z znoju mu ścierać podeptane skronie,  
A karmić ziarnem wiary i miłości!

W innym zaś wierszu, napisanym dla jednego z młodych przyjaciół, także poety, wskazuje temu przyjacielowi pracę nad oświatą ludu, jako szczęście i obowiązek, takimi przemawiając doń słowy:

I z kosarzami idź w łąkę na tło,  
Idź do chat, śniegiem zawianych,  
I młodszych braci wywodź na światło,  
Wzgardzonych i zapomnianych.

Tak śpiewał w zaraniu życia młody poeta o ludzie wiejskim, naówczas jeszcze w jarzmie poddaństwa chodzącym. I serca dłoń nie zmienił, gdy, osiadłszy na wsi, jał gospodarować wśród wolnych już braci, gospodarzy. Owszem teraz właśnie w piękne czyny zamieniał to, co dawniej w pięknych śpiewał piosenkach: karmił lud »ziarnem wiary i miłości«, wywodził na światło młodszych braci, wzgardzonych i zapomnianych, a jednocześnie pieśnią, co leciała z krańca w kraniec ojczystej ziemi, prze-



lewał uczucia własnej piersi w duszę narodu, — budził w czytelnikach miłość dla ludu, współczucie dla ciężkiej jego doli, wiarę w jego przyszłość.

Jest ich kilka, tych pieśni, do których natchnienie poeta zaczerpnął z pod słomianej strzechy, a jedna od drugiej piękniejsza, jak się zaraz przekonamy, rozważywszy ich treść.

W wierszu »Za służbą« mowa o pięcioletniej dziewczynce, która przyszła do dworu szukać służby. Na serdeczne zapytanie pani domu opowiada, że jest sierotą bez opieki, bo ojciec w karczmie najczęściej przesiaduje, a matka zmarła. Sąsiedzi czasem jej dadzą jeść, a czasem nie dadzą. W lecie żywi się jagodami leśnymi. A sieroce to życie o nędzy i głodzie tak cięży biedaczce, że wołałaby być w mogile z matulą, niż na wierzchu ziemi.— Poeta, wzruszony do łez opowiadaniem chłopskiego dziecka, woła z żałością, że ziemia nasza, taka piękna, urodzajna, bogata, jest jednak macochą dla ludu, któremu brak nawet chleba dla głodnych ust! A potem przyzywa własne dzieci, aby powitały i upieściły tę sierotkę, niby siostrzyczkę kochaną, ale najpierw jeść, o jeść jej dały!

Każdy z nas przeczyta chętnie raz, drugi i dziesiąty rzewny ów wiersz, w którym serce poety, miłości pełne, odbiło się, jak słońce w kropli rosy, więc też powtarzamy go tutaj dosłownie:

### Z a s ł u ż b ą .

Przyszło bosa, w brudnej koszulince,  
I stanęło spokojnie u progu —  
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,  
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,  
Oczka żywe, choć pół-placzu w mince;

- Wnet je ujrzał anioł mego domu,  
 — Co chcesz, dziecię moje!  
     — Sława Bogu!  
 — Na wieki wieków — co chcesz, dziecię moje?  
 — Ta, za służbą... O, pies! ja się boję!...  
 — Pies ten złego nie robi nikomu —  
 Chodź tu bliżej, bliżej — a czyja ty?  
 — Ta, niczyja —  
 — A gdzież matka?  
     — Zmarła maty.  
 — A twój ojciec?  
     — Ojciec w karczmie siedzi.  
 — Cóż ty robisz?  
     — Żywią mię sąsiedzi.  
 Czasem dadzą, a czasem nie dadzą;  
 W zimie często do pierza posadzą,  
 Teraz nie... Pan Bóg mnie hoduje  
 Jagodami... ot! człowiek bieduje...  
 — Jaki człowiek?  
     — Ta ja, Pani miła —  
 ..le na wierzchu być sierotą —  
 Ciężkie życie — lepiej gdzie mogiła,  
 Tam gdzie matka...  
     — O, moje ty złoto!  
 Takie małe, tak mówi rozumnie —  
 To ty, dziecię, ty chcesz służyć u mnie?  
 Cóż ty umiesz?  
     — Ta, chatę zamiatać,  
 Wodę przynieść...  
     — Figle umiesz płać?  
 (Ono myśli długo) — Także umiem,  
 A i gęsi ludzkie paść rozumiem...  
 — Czy ty głodna?  
     — O! o! bardzo głodna...

\* \* \*



O ty ziemio polska! ty zawodna!  
 O ty ziemio polska! tak bogata,  
 Że wyżywić mogłabyś pół świata,  
 A dla własnych dzieci nie masz chleba!...  
 Bujne twoje łąki, żyzne niwy,  
 Zawsze pełne rosy twoje nieba,  
 A podobnaś do popiołów urny,  
 I twój naród chodzi smutny, chmurny,  
 Często grzeszny, ach! bo nieszczęśliwy.

O ty ziemio polska, ty zawodna!  
 Taka strojna licem i swobodna —  
 Grzybne twoje lasy, wody hojne,  
 Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,  
 A dla większej części swego rodu,  
 O! nie owoców już, ani miodu,  
 Ale nie masz nawet chleba, chleba!...

Oto dziecko ledwie nie z kołyski,  
 Smutne patrzy na twoje połycki,  
 Już dojrzało, już nieszczęściem stare,  
 Rozwinęła już jemu potrzeba  
 Myśl i serce — i już traci wiarę;  
 Ledwie mówić umie, już się skarży,  
 I o grobie, niby starzec, marzy...  
 O ty ziemio! ty macocho gminu!...

Gdzie me dzieci? chodź tu, chodź, mój synu,  
 I ty, drobny w pieluszkach — tu chodźcie!  
 Usta wasze uśmiechem osłodźcie,  
 Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,  
 Ta, co zmarła, równie była małą.  
 Niech was plamy w koszulce nie straszą,  
 Bo, jak wasze, białem jest jej ciało;  
 No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,  
 Ale najprzód jeść, o! jeść jej dajcie!!!

W weselszą strunę uderza poeta w wierszu  
 »kto lepiej?«, napisanym do muzyki, a mianowicie  
 do mazura Szopena, słynnego grajka, z którym  
 zabrał znajomość, — jak pamiętamy — w Paryżu.  
 Przedstawia w nim mianowicie dwóch zuchów,  
 którzy tańcząc w gospodzie mazura, przyśpiewują  
 do muzyki, czyja będzie góra? — to znaczy, kto  
 lepiej i dłużej potrafi rej wodzić w tańcu. Wiersz  
 ów brzmi, jak następuje:

### Kto lepiej?

Grają skrzypki, mruga dziewa,  
 Dwóch tańczy mazura;  
 Niechże każdy z nich zaśpiewa —  
 Czyja będzie góra?

#### Pierwszy.

Tańczę od wieczora, tańczę od wieczora,  
 Darmo gwiazdy gasną, darmo kogut pieje,  
 Nie rychło mi kończyć, gdy dziewucha skora;  
 Prawda, Małgorzatko? — Dziewczyna się śmieje.

#### Drugi.

A ja tańczyć będę, a ja tańczyć będę,  
 Choć słończko zejdzie i minie południe;  
 Wieczorem na rosie, gdy przy milej siędę,  
 Człek sobie wypocznie, chociaż nie wychłódnie.

#### Pierwszy.

A ja jeszcze dłużej, a ja jeszcze dłużej,  
 Bo ja tańczyć będę do samej niedzieli;  
 U Boga i dziewcząt, człek, co chce wysłuży —  
 A grajki niech biorą wszystko — prócz pościeli.

#### Drugi.

Ominę celebę, ominę celebę,  
 A tańczyć wciąż będę z fantazją zacieklą,



A potem z Basieńką pójdziemy na żebry,  
A jeśli Bóg każe — to z nią pójdę w piekło!

Pierwszy.

Ja mszy nie opuszczę, ja mszy nie opuszczę,  
Lecz dokąd ze świata śmierć mię nie wymiecie,  
Dziewczyny serdecznej z mazura nie puszcze —  
A nie kończ się rychło — hej, świecie! mój świecie!

Drugi.

Źle ze mną, jak widzę, źle ze mną, jak widzę,  
Toż chyba mi przyjdzie tańczyć w czarnej smole,  
Lecz powiem już wszystko, chociaż się zohydzę:  
Niż śpiewać godzinki — ja mazura wolę!

Pierwszy.

Oj bredzisz, mój zuchu, oj bredzisz, mój zuchu,  
Ja łacniej mazura wyproszę dla siebie;  
Ty tańczyć nie będziesz, śpięty na łańcuchu,  
A ja pójdę w taniec po szerokim niebie!

Drugi.

Napędził mi strachu, napędził mi strachu,  
Boć prawda, że w piekle czarci w pęta kuja;  
Ale gdy ja krzyknę: »Ej, ratuj mnie, Stachu!  
To ty się pomodlisz — i wnet mi sfolgują.

Pierwszy.

Nie łatwo braterstwa, nie łatwo braterstwa,  
Zapomnieć i w niebie — lecz głupstw mi nie gadaj!  
Ja tańczyć tu będę — a ty za bluźnierstwa  
Idź rankiem do księdza i tam się spowiadaj.

Ani wątpić, że nim jeszcze lud pozna utwór  
Szopena, któryś z grajków naszych dorobi muzykę  
do tych słów, a wówczas tożto Stachy, Małgorzatk  
i Basieńki ochoczo tańczyć przy niej będą!

A jakie złote serce ma ów Stach z pieśni Ujejskiego, jeżeli gotów jest modlić się za współzawodnika i nie zapomni braterstwa nawet w niebie!

Wierność chłopskich serc, co umieją miłować i wiecznie pamiętać, opiewa też Ujejski we wspomniałym wierszu, napisanym na sprowadzenie zwłok Kościuszki ze Szwajcarii do Ojczyzny. Wiersz ów ma tytuł »Pogrzeb Kościuszki«. — Trumnę hetmana — mówi poeta — niosą na Wawel ze łzami w oczach dawni towarzysze, za nimi postępują »pany i kapłany, wojska jeno trocha, a hen z tyłu chmura chłopstwa — ta najgłośniej szlocha. Toć to dzieci są hetmańskie — szlochająż jak dzieci! W tłumie kosa raclawicka podniesiona świeci, to ich sztandar! W koło niego tłum jęcząc wykrzyka: »Koso nasza! choć z daleka, patrz na Naczelnika!« »O panowie! — woła dalej poeta — zróbcie miejsce — niech się zbliżą chłopi, niech tę trumnę miłowaną ich łza szczerą skropi, bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze, bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze».

A gdy trumna miłowana zniknęła w ciemności królewskich grobów, gdy drzwi za nią zaparli, rygły zasunęły, chłopi wznieśli krzyk boleści:

»Och, już wzięli Naczelnika, och! już ty nie naszy,  
Ciemność sklepień, blask pozłoty serca nasze straszy;  
Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,  
Lepiejby ci z nami leżeć na zielonych polach!

Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące,  
Co dnia ptakby ciebie witał i słońce wschodzące,  
Śród upalów twej mogile cień dałyby Tatry,  
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.



Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słońko,  
 My czapkami tobie kłonię, z kosą idziem łąką,  
 Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy —  
 Cóż dopiero, kiedy kosy na sztorc nabijemy!

Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,  
 Łatwiej znaleźć twą mogiłę, w pomoc wezwać ciebie:  
 Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas czyta,  
 Dziecko wskaże na mogiłę — »A czyja to?« — spyta«.

Tak lud żali się i marzy — urywane słowa  
 Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa —  
 Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha,  
 Nagle splonął, krzyczy, biegnie — dobył iskrę z ducha!

\* \* \*

I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny!  
 Próżnaż ona? cóż w nią schować na spoczynek wie-  
 [czny?

Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz-jasnowidz,  
 Lud zatroskał się i myśli... »Hej, do Maciejowic!

Starzy ludzie pamiętają to miejsce wśród błonia,  
 Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia,  
 Więc tę ziemię, krwią przesiąkniętą, bierzcie jak sakrament,  
 Złóćcie w urnę i mogile dajcie na fundament«.

Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy  
 Biegną pany i kapłany, chłopci i wojacy,  
 Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie,  
 Jak przykazał duch miłości — pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chyżej,  
 A krakowska cała ziemia woła: »Wyżej! wyżej!  
 Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie...«  
 I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie...

I urosła; już ją widzi przechodzień daleki,  
 Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki  
 Stać jej w straży będą: Miłość i wiara — dwie służki  
 Wawel runie — a zostanie: Mogiła Kościuszki

W przytoczonych powyżej utworach była mowa o ludzie wiejskim, a mianowicie o położeniu jego materjalnem i właściwościach jego usposobienia, jego charakteru. W poezji zaś pod tytułem »Anioł pański«, Ujejski daje nam przedziwny opis wioski u schyłku dnia, kiedy to dzwonek wiejskiego kościoła wzywa mieszkańców do wypoczynku po pracy.

Oto dosłowne przytoczenie tego wiersza:

Och! jasno, zielono — a wieczór tak cichy,  
 Na gniazdo ptak leci, kwiat stula kielichy,  
     I perlą się rosy świecące;  
 Tam wiejskie pacholę pofleca z pagórka,  
 Tam dalej młyn szumi, tam bije przepiórka,  
     Tam skrzypią chruściele na łące;  
 Tam trzody ku wodzie hasają doliną,  
     I szemrze mącona rzeczulka,  
 I wstają mgły białe nad senną wioszczyną  
     I ozwał się dzwonek z kościółka:  
         Anioł-Pański . . . .

O! dzwonek-skowronek lubuje w swym głosie,  
 To skacze po górach, to ślizga po rosie,  
     Powodzą się tonów rozlewa;  
 A oto woń kwiatów, mgła biała, szum rzeczny,  
 Gwar ptasząt, flet dziecka, obłoczek słoneczny —  
     To wszystko się modli i śpiewa.  
 I dusza w wszechświecie rada się rozwleka



I pełnią żywota pierś rośnie;  
 Wznioślejsza nad inne modlitwa człowieka,  
 Więc dalej do chóru najgłośniej:  
 Anioł-Pański . . . .

W cmentarnej tej ziemi, jak wojsko na leżach,  
 Pokładły się ojce na krwawych puklerzach,  
 Znużeni nie jedną wyprawą;  
 I ciche sny mają, bo czyści i święci,  
 Ofiarną krew swoją chowają w pamięci,  
 A ziemia pobrzmiewa ich sławą.  
 Więc gdy się rozejdzie wieczorna ta nuta  
 W ich grobach, co ziemię mogiłą,  
 To pierś się podniesie zbroicą zakuta,  
 A usta zamarte odchyłają:  
 Anioł-Pański . . . .

Nie każdy w swym grobie spoczywa snem ciszy  
 I rzewną tę piosnkę nie każdy usłyszy —  
 Są tacy, co walcząc ze strachem  
 W okropnych męczarniach rzucają się w trumnach,  
 Bo marzą, jak niegdyś stojąc przy kolumnach,  
 Z ojczystym zapadli się gmachem.  
 A głosy jęczące zgruchotanych dzieci  
 Aż dotąd piorunią im w uchu,  
 I żaden głos inny już ich nie doleci —  
 Więc za nich o zadzwoń, mój duchu:  
 Anioł-Pański . . . .

Gdy bóle rodzinne aż do dna wypieśnię,  
 A ciało pielgrzymką stargane boleśnie  
 Do ciszy trumiennej się skłoni,  
 Jak dzisiaj, tak kiedyś w mej śmierci godzinie  
 Niech flecti pacholę, niech łaką mgła płynie,  
 Kościółek na pacierz niech dzwoni.

Ostatni błysk oka za słońcem wyprawię,  
 Ostatnią łzę stoczę ku ziemi,  
 Konając, raz jeszcze kraj pobłogosławię,  
 I usta wyjąkam blademi:  
 Anioł-Pański . . . .

Na krwawym puklerzu niech złożą mnie w trumnie!  
 Wojenne me pieśni niech brzęczą w niej tłumnie,  
 Jak pszczoły w swym ulu spruchniałem;  
 Niech marzę, żem widział konając lud zbrojny,  
 Zwycięstwem promienny, powagą spokojny,  
 Znów w gmachu zebrany wspaniałym  
 Gdy hasłem pobożnym dzwon ozwie się z wieży,  
 Z dumania się mego ocucę,  
 I serce tak żywo, jak dzisiaj, uderzy,  
 Jak dzisiaj pokornie zanucę:  
 Anioł-Pański . . . .

Przykład innych narodów słowiańskich —  
 czeskiego i bułgarskiego zwłaszcza — tudzież oso-  
 bista znajomość naszego ludu wiejskiego — wyro-  
 biły w Ujejskim wiare, że zbawienie Polski leży  
 w ludzie, że tam, w tych milionowych zastępach,  
 spoczywa siła, co odwali kamień grobowy, przytła-  
 czający ojczyznę, byle tylko promienie oświaty  
 rozproszyły ciemność, zalegającą dotąd nasze chaty  
 i dały poznać ludowi jego prawa, jego obowiązki!  
 Tę wiare swoją, że lud szczęśliwszą przyszłość dla  
 narodu zdobędzie, poeta wypowiada najwyraźniej  
 w dwóch utworach: w »Zawianej chacie«  
 i »Błoniach medycznych«.



W »Zawianej chacie« Ujejski mówi, że chociaż niska, do ziemi przypadła chata polskiego chłopca podobna jest — w zimie zwłaszcza — do mogiły, zasypanej śniegiem, wre w niej życie, wre praca!

Kobiety nucą tęskne pieśni, bo tkliwe ich serca czują żalobę dzisiejszą — i krzywdę i ból, lecz w pracy pomimo to nie ustają, zwijając na wrzeciona, wraz z nicią, żal swój serdeczny. Gospodarz tęskni za światłem, wyciąga z upragnieniem ramiona do niewidzialnego jeszcze słońca, które, gdy wejdzie, rozjaśni i ciemność na niebie i ciemność myśli chłopskiej. A chociaż szabla szlachecka nie błyska mu nad łożem, nie dodaje otuchy wspomnieniem chlubnej przeszłości, on nadzieją się pociesza, że przyszłość do niego należy. A skoro tylko świt spłonie, »weselszy, chwyta za łopatę, w świat, w jasność, w przyszłość lepszą wygrzebuje chatę!«...

Oto jest ów wiersz, jak nadzieja, piękny :

### Zawiana chata.

Chato polskiego chłopca, zasypana śniegiem!  
 Kiedy nad tobą, cichą, nocne wichry wyją,  
 Podobnaś do mogiły: kto zgadnie, że żyją  
 W tobie ludzie, dla bezsnu wstający do pracy?  
 Ledwie północ poddaszni obwołają ptacy,  
 Już się budzisz, czerwono już świecisz łuczywem,  
 Kobiety pieśni tęskne nucą nad przedziwem,  
 Razem z nicią zwijają swój żal na wrzeciona;  
 Gospodarz nudzi sobą, wyciąga ramiona,  
 To majaczy przy ścianach, to siada na ławie,  
 Często za próg wychodzi, wyglądając słońca:

W niebie i w myśli jego noc a noc bez końca!  
 Nad łożem nie migoce mu szlachecka szabla,  
 Dzienną złocąca troskę wspomnieniem o sławie...  
 A splonie świt! — weselszy, chwyta za łopatę,  
 W świat, w jasność, w przyszłość lepszą wygrzebuje  
 [chatę!...

Z niej ku słońcu ofiarne ciągną dymy Abla.

Tę samą myśl, — wspólną wszystkim naszym wielkim ludziom — że ostre kosy chłopskie przetną więzy niewoli, krępujące naród, Ujejski wypowiada i w »Błoniach medycznych«, ale tutaj szerzej i świetniej ją rozwija. Poeta zwraca się w tej pieśni z prośbą do tych, co po nim pozostaną, aby, gdy umrze, wzięli go na zielone nosze wieśniacy, »jak swego towarzysza, co omdlał przy pracy« i pogrzebali na zielonej, kwietnej łące gromadzkiej, którą sobie upatrzył nad rzeką Sanem, we wsi Medyce. Tam, na onej łące »wspólnych użyć«, pragnie spoczywać, »bo chodzi wieść u ludu, że dawno, przed laty, stoczyły tam rozpaczny bój konfederaty« za wolność Ojczyzny, i »chodzi wieść prorocza, wieść natchnieniem męska, że stoczy się tam bitwa ostatnia, zwycięska«.

Owoż ta wielka nadzieja zwycięstwa starczy za sławę pocie i najwspanialszym będzie dlań pomnikiem!

Słodko mu będzie spoczywać w ziemi kochanej, w ziemi rodzonej, której piękność w pieśniach opiewał. Przytuli go ona, jak matka miłującego syna i wyjedna u Boga, że i po śmierci czuć będzie jej radości, jej zwycięstwa. Więc uciechę sprawi mu to serdeczną, gdy młodzież wiejska, po skończonych żniwach, przyjdzie z pieśniami, z muzyką i ochoczy taniec zawiedzie na onej łące gromadzkiej. Ale stokroć silniejszego wzruszenia dozna



duśa poety, gdy na tej łące zbierze się kiedyś lud wiejski na wiec i, świadomy swoich krzywd, praw i obowiązków radzić będzie, aby złe usunąć, a w końcu złożyć przysięgę, że wszystkie krzywdy, wszystkie boleści Ojczyzny kiedyś na wrogu odbije...

I przyjdzie ta chwila, może nie rychło, ale przyjdzie, gdy »cała armja wybiegnie tu, na te pastwiska, tysiące kos zabłyśnie na tej sianożęci. Policzą się ci drobni, wyprostują zgięci! Będzie bój, jako żaden od wieków nie słynie, dla trupów miejsca braknie, bliski San krwią płynie, w gołębich dawniej piersiach wre wściekłość tygrysia, na ustach jedno hasło: »Nigdy, albo dzisiaj!« — Lud walczyć będzie w obronie tego, co najdroższe na świecie, w obronie swoich chat, ziemi, Ojczyzny — walczyć będzie i zwycięży! »Na ich nogi zbroczone krwią — mówi dalej poeta — na nogi bose, Bóg spuszcza na obmycie czystą, białą rosę; zachodnie niebo płonie, radością rumiane... A gdy to dzieć się będzie — to ja zmartwychwstanę!!«



## VIII.

### Pieśni i proza.

---



W tym samym okresie czasu, — to znaczy między 1850 a 1860 rokiem — w którym Ujejski pisał wiersze z życia ludu, jako to: »Za służbą«, »Kto lepiej?«, »Pogrzeb Kościuszki«, »Zawiana chata« i »Błonia medyckie«, powstało wiele innych jego utworów.

Należy najpierw wymienić tu cały szereg wierszy, napisanych — podobnie jak »Kto lepiej?« — do muzyki Szopena, oraz opowiadania o znakomitych ludziach, o których biblja pisze, a mianowicie: o Rebecce, Mojżeszcu, Samsonie, proroku Jeremjaszu, Judycie i innych.

Wszystkie te opowiadania, których jest siedemnaście, mają wspólny tytuł »Melodji biblijnych«. Jak dawniej z dziejów greckich, tak obecnie poeta czerpał z biblij wątek do swych utworów, bo widział podobieństwo, zachodzące między losem zburzonego Jeruzalem, a losem pustoszonej przez wroga Polski i chciał postawić własnemu narodowi, jako wzór do naśladowania, biblijnych



miłośników ojczyzny, którzy w modłach nawet powtarzali:

Jeruzalem! Jeruzalem! biedna ziemio ty!  
 Gdy twej męce nie poświęcę każdej mojej łzy,  
 Jeśli ciebie nie ogarnę mym synowskim żalem,  
 To mnie przeklnij i zapomnij, Matko Jeruzalem!

Niech me oczy robak toczy, niech w nie pluje czerń,  
 Niech ma ręka w ogniu pęka, niech krzy się, jak cierń,  
 Niech mój język, jak gadzina przyschnie do gardziela,  
 Jeśli zaprę twych boleści dla chwili wesela.

Miłością ojczyzny tchną niemniej i inne opowieści z tegoż dziesięciolecia, w których poeta mówi o swojskich rzeczach, a mianowicie: »Ustęp z powieści sybirskiej«, »Podróż przerwana«, »Konfederat«, »Wieść o Adamie Mickiewiczu«, »Po latach ośmnastu«, tudzież początkowe rozdziały dwóch niedokończonych utworów, z których jeden ma tytuł; »Ostatni Buczaccy«, a drugi — »Pług i szabla«.

Taki mistrz, jak Ujejski, nie mógł napisać rzeczy zupełnie bezwartościowej i między jego utworami wszelako jedne silniej chwytają czytelnika za serce, inne zaś obojętniejszem czyta się okiem. Owoż z wymienionych powyżej dłuższych powieści wierszem, czyli poematów, najmniej podobać się może »Po latach ośmnastu«, natomiast żywe zajęcie budzi poemat pod tytułem: »Podróż przerwana«. Tytuł ów pochodzi stąd, że poeta opowiada w niej, jako za młodych lat wybrał się był z ojcem w daleką podróż dla poznania obcych krajów. Nim jednak dojechał do granicy, we własnej ojczyźnie zobaczył tyle rzeczy pięknych i pocuzających, że nie miał już ochoty jechać dalej i błagał ojca o przerwanie podróży. Ojciec z ra-

dością przychylił się do jego życzenia i »odtąd mówi poeta — miał we zwyczaju co roku wozić mnie po polskim kraju.«

Wartość »Podróży przerwanej« podnoszą najbardziej śliczne opisy miejscowości, przez które poeta przejeżdżał, które zwiedzał, a więc rodzinnego Podola, okazałych ruin rycerskiego zamku w Jazłowcu, dworu w Świerczkowie, który należał niegdyś do jego przodków, kopalń soli w Wieliczce, dalej Krakowa i jego pamiątek, tudzież wioski mazurskiej, o której tak mówi :

Słońce kładło się do snu, jasne, uroczyste,  
 Jak me serce. — Mazury na koniach, hałaśnie  
 Krakowską ciągnąc zwrotkę, na noclegi lecą,  
 W takt pieśni brzęczą kosy, ostrzone na łące ;  
 Opodal widać siolo — nad strzechami siola  
 Roztacza się mgła biała, jak skrzydła anioła,  
 A nad nią blachy krzyża, jak gwiazdy wschodzące,  
 A pod nią szyby chatek, jak lzy ludzkie świecą...

Znakomitą swą powieść Ujejski zamyka takim wyznaniem miłości dla Polski :

Ach! pokochałem tak Ojczyznę piękną,  
 Że mnie się kiedyś aniołowie złąkną,  
 Jeśli przed nimi moja dusza wyzna,  
 Że mi nad niebo miłszą jest Ojczyzna.  
 A moja miłość, to nie marne słowo,  
 Myśla, i czynem, i sercem, i głową, —  
 Mogę jej każdą chwilą życia dowieść...

Nie mało — jak widzimy — cennych rzeczy wyszło z pod pióra Ujejskiego w dziesięcioleciu, o którym mowa. Pieśni same płynęły mu z radującego się serca, bo lata owe należą do najszczer-



śliwszych w życiu poety. Spokojnie i jasno płynęły mu dni pod okiem drogich rodziców, w otoczeniu przyjaciół, krewnych, żony i dzieci. Szczęście domowe, szacunek i miłość najbliższych stały się dlań obfitem a słodkim źródłem, z którego czerpał siły do godnego pełnienia obowiązków narodowego poety, obywatela, syna, męża i ojca.

A w jakim duchu chował swoje dzieci, ku czemu zwracał ich myśl i uczucia — o tem najlepiej dowiedzieć się można z ustępu »Skarg Jeremiego«, pod tytułem »Modlitwa ojca przy chrzcie syna«. Poeta mówi tu, że niosąc dziecię do świątyni, czarnym kirem osłania mu skronie na znak żałoby Ojczyzny, a w prawą rączkę wkłada krzyż, godło męki, bo wierny syn umęczzonej Polski też cierpieć musi. Potem, po przybyciu do kościoła, garść ziemi ojczystej rzuca w chrzcielnicę, imię tej ziemi na piersi mu pisze i tak się modli podczas świętego obrzędu:

Chrzest się dopelnia — o Panie! o Panie!  
 Niechaj to dziecię w przyszłości powstanie  
 Obrońcą wiary, bohaterem, mężem —  
 Za słońcem prawdy niechaj się kieruje,  
 Niech swą ojczyznę nad życie miłuje,  
 Niech ją wywalcza orężem!

Pogodnie więc — jak mówiliśmy — płynęło życie poety, opromienione podwójnym blaskiem szczęścia i sławy. Niebawem jednak zaszły wypadki, które ścięły jego pogodę.

Ujejski, osiedliwszy się w r. 1858 pod Lwowem, w dobrach Zubrze, które wziął dzierżawą od magistratu lwowskiego, zaczął pisywać w 1860 r. do »Dziennika literackiego«, pisma, wycho-

dzącego natenczas we Lwowie, artykuły prozą — pod tytułem: »Listy z pod Lwowa«. W artykułach onych poeta omawiał najważniejsze sprawy społeczne, karciał wady rodaków, nie miał dość słów potępienia dla nich za przychyłność, okazaną carowi rosyjskiemu, Aleksandrowi II., który świeżo był wstąpił wówczas na tron, — ze szlachetnem oburzeniem rozstrząsał winy towarzyszy po piórze, literatów, którzy nie wytrwali na raz obranej drodze służenia całemu narodowi i »od biednych, zapomnianych przeszli do bogatych i górujących«. A najostrejsze jego pociski skierowane były przeciwko Wincentemu Polowi, znakomitemu pocie, dla którego przez długi szereg lat żywił najtkliwszą przyjaźń i cześć. Teraz jednak, widząc, że Pol w innym duchu pisze, niż dawniej, nie wahał się nazwać go odstępcą, nie wahał się oskarżyć publicznie, że »przestawszy kochać i potępiwszy lud, bez miłości zaczął służyć »zmarnowanej« części naszej szlachty, wychwalał najgorsze przywary szlacheckie, egoizm\*), pieczeniarnstwo« — służkował wielkim panom, pozwalał im nawet obić w gniewie nahajem szlachcica, byle potem wynagrodzić go »pasem albo koniem«.

Ludzie nie lubią prawdy, wołają pochlebstwo, niż prawdę, — więc i szczerzy głos Ujejskiego, bólem i oburzeniem nabrzmiały, stworzył mu licznych nieprzyjaciół. Zaciejsza część społeczeństwa, wszyscy młodzi, szlachetni stanęli po jego stronie. Ale przeciwnikami jego byli zacofani, samolubni, ciasnego umysłu ludzie, a tych jest przecież niemało w każdym społeczeństwie. Owoż ci zacofańcy nie szczędzili Ujejskiemu napaści

---

\*) Samolubstwo.



w pismach i listach. Tak nawet daleko posunęli swoją złość i głupotę, że nie wahali się nazwać go sługą szatana. Ba, założyli nawet nowe pismo, aby mu tem lepiej dokuczyć i zabić w opinii publicznej za to, że ośmielił się przestrzegać ziomeków, aby nie dawali wiary głosom odstępców.

Nienawiść, której stał się przedmiotem, boleśnie zraniła Ujejskiego, ale nie zniechęciła go do dalszej służby narodowi. »Na polu walk duchowych, nie złamany, wolny«<sup>\*)</sup> szedł dalej obroną drogą prawdy, wołając w odpowiedzi oszczercom: »Fałszywi i połowiczni krzyczą, żem zanadto szczery; tchórze krzyczą, żem zanadto odważny; grzeszni krzyczą, żem zanadto surowy; martwi i obojętni krzyczą, żem zanadto gorący«.

Wrogie usposobienie możnych rodaków, którzy widzieli w Ujejskim niebezpiecznego człowieka, przyczyniły się do tego, że i władze rządowe pilną zwróciły nań bacność. Niechcąc siedzieć w austriackim więzieniu, Ujejski wraz z kilku młodymi przyjaciółmi przeniósł się w 1860 r. do stolicy Rumunii, do Jass, skąd wrócił do Galicji dopiero po ogłoszeniu konstytucji w 1861 r.

W Jassach poeta zapomniał rychło o drobnych sprawach osobistych na wieść, że w ziemiach naszych, pod przemocą moskiewską pozostających, czynią się przygotowania do ponownej walki z wrogiem, że lud ostrzy tam kosy, — aby »wyciąć chwasty, co nam pola głuszą«, a potem zasiać w ojczystą glebę ziarna równości, braterstwa, wolności... Radośną nadzieję, którą ta wieść zbudziła w jego sercu, Ujejski wypowiada w »Marszu polskim«, napisanym w Jassach. »Marsz« ów zaczyna się taką strofą:

<sup>\*)</sup> Słowa Ujejskiego.

W górę serca i czoła! noc się czarna rozslania,  
 Z Bożej dłoni, co wskrzesza, idą blaski zarania,  
 I ta Święta, o którą moc szatańska się starła,  
 Drgnęła w grobie i mówi: »Spalam tylko, — nie zmarła«  
 Razem, razem, odrzucmy grobnych gładów ostatki —  
 Precz! precz! — Ach, widne już oblicze tej Matki!

W dalszym ciągu tegoż »Marsza«, poeta nawołuje wszystkich w bój za Ojczyznę i kończy go ustępem, w którym wyraża wiarę, że wskrzeszona Polska oprze swe rządy na zasadach sprawiedliwości społecznej:

My na tarczach Cię wzniesiem, krzyżąc światu :

[To Ona!

To zwiastunka miłości, gwiazda szczęścia dla ludów,

To królowa bez koron, wiecznych ofiar i trudów.

Naprzód, naprzód, anielska, nasza apostolska —

Bóg, Bóg, Bóg z nami! — tam, gdzie walczy Polska!

Po takim powitaniu zbliżającej się walki, poeta nagle zamilkł. Ani jedna pieśń nie wyszła z pod jego pióra w ciągu następnych trzech lat burzliwych. Tam, w Warszawie i innych miastach Królestwa i Litwy, modlono się po domach, kościołach i na polu bitew słowami jego modlitwy. Tam — »z dymem pożarów i kurzem krwi« bił w niebiosy jego »Chorał« i przepowiadał bliski koniec męki, — przepowiadał, że pójdziemy na wielki bój i na drgającym szatana ciele zatknjemy sztandar zwycięski! Ale on sam, — on, proroczy Jeremi, milczał, jak milczy ten, w czyjej piersi zrywają się takie wichry uczuć, że niema słów na ich wypowiedzenie. Po upadku powstania dopiero żal jego wybuchnął skargą, której gorycz łagodzi wiara w niezłomność polskiego ducha. Tak w niej mówi:



Na ziemi mógł dogasły ogień,  
Słysząc w ciemnościach syk węży —  
Cięży nam ręka straszna, oh, cięży,  
Lecz nas nie złamie, nie pognie!  
Nie płacze matka na trupie syna,  
Choć z niego proch i glina.  
Gdy przyjdzie pora,  
Jutro, jak wczora,  
Proch na proch weźmiem, glinę na ołów —  
Pożary wstaną z popiołów!

Tę pieśń żałoby i nadziei, Ujejski nazwał »Ostatnią strofą«. Sądził zapewne, że nie potrafi już nigdy żadnej innej wysnuć z piersi, bólem Ojczyzny zatrutej. Omylił się jednak. Duch jego był mocny: »nie złamał się, nie pogiął« pod okrutnym ciosem. Męka Ojczyzny, brzęk jej kajdanów, jej łzy i żałoba, natchnęły poecie szesnastki dalszych pieśni. Nazwał je »Skargami Jeremiego«, jak tamte, po krwawym roku 1846 napisane.

## IX.

### Dla ludu.

---



o upadku powstania przygasa jednak żar dawnego natchnienia w piersi poety. Oprócz wymienionej wiązanki, którą nazwał drugą częścią »Skarg Jeremiego«, wyszło z pod jego pióra w ciągu ostatnich 34 lat życia, kilkanaście zaledwie drobnych utworów i parę dłuższych, o których dalej będzie mowa.

Natomiast w ważniejszych dla narodu chwilach zabierał głos publicznie, jako świetny mówca. Przemówienia Ujejskiego były wygłaszane najczęściej prozą na zgromadzeniach publicznych, podczas obchodów rocznic narodowych, nad grobem sławnych mężów, lub dla złożenia hołdu zasłużonym synom Ojczyzny.

Są one tak piękne, jak czysta, mocna poezja. Ujejski wypowiadał w nich najgorętsze swoje uczucia i myśli, podobnie, jak niegdyś w »Skargach Jeremiego«. I, podobnie jak w »Skargach«, wskazywał i tu natchnionem słowem narodowi górną drogę, — drogę »w płomień serc, w świa-



tło wiedzy, w lot natchnienia — w Boga!« \*)  
To też wydając w r. 1877 po raz pierwszy w osobnej książce swoje przemówienia, których ogółem jest 31, poeta dał im tytuł: »Żywe słowa Jeremiego«.

W trzy lata po wyjściu z druku »Żywych słów Jeremiego«, Ujejski wydał — też w osobnej książce — opowiadanie pod tytułem »Smok siarczysty«, napisane w takiej formie, w jakiej się pisze sztuki dla teatru. Poeta wykazuje w tym utworze, jako szlachta polska, niegdyś butna i pyszna, w ostatnich lat dziesiątkach skłania się coraz bardziej ku zasadom równości, zaczyna uznawać w chłopach braci i z braterską miłością zbliża się do ludu.

Sam poeta żywił — jak wiemy — zawsze najszczerze uczucia dla obywateli z pod słomianej strzechy, ale i w nim siła tych uczuć wzrastała się z wiekiem.

To też cichy wieczór życia zapragnął poświęcić bezpodzielnie pracy dla dobra ludu. Zakładał czytelnie dla włościan, zachęcał ich do pożytecznych zajęć dla podniesienia dobrobytu, śpieszył z chętną pomocą w potrzebie, nie szczędził mądrych rad i wskazówek, a w końcu zamierzył im, włościanom, nawet literacką swoją pracę ofiarować. »Piszę poemata dla ludu i resztę mego życia chcę tej pracy poświęcić« — oświadcza jednemu z przyjaciół w liście z 1885 r. A w parę tygodni później, zwracając się znowu do tegoż przyjaciela i w tej samej sprawie, mówi, że świeżo wykończony poemat dla ludu chciałby kiedyś wydać w osobnej książce, »jeśli dla tego poematu

---

\*) Słowa Ujejskiego.

i wielu, da Bóg następnych, znajdzie się kiedy godziwy nakładca».

Zacne jednak swe zamiary poeta - obywatel w części zaledwie mógł urzeczywistnić.

Napisał nie wiele, jak przypuszczał, lecz tylko dwa poematy, czyli powieści wierszem dla ludu. Jedną z nich, obszerną, osnuł na tle wypadków z r. 1846. Lecz powieść owa pod tytułem »Grzela«, nigdzie nie była w całości drukowana, bo ówczesni wydawcy książek i pism ludowych bali się obrazić samolubną, nie patrijotyczną część szlachty, wydając utwór, w którym poeta mówi o ludzie z gorącą miłością i przebaczeniem chrześcijańskim.

Drugie natomiast jego opowiadanie wierszem dla ludu, pod tytułem »Ptasie gniazdko«, drukowane było dwukrotnie i znane jest pod niejedną słomianą strzechą.

Ostatnią tą opowieścią poeta chce wzbudzić w wiejskich czytelnikach współczucie dla zwierząt, właściwe wszystkim zacnym sercom. Wykazuje więc na przykładzie, — co prawda — trochę przesadnym i mało prawdopodobnym, — karę, która spotkała wiejskiego zucha za to, że lekkomyślnie burząc ptasie gniazdko, pozbawił życia czworopiskłąt, a matce-ptaszce zakrwawił niewinne serduszko srogim bólem. Ale za to jak pięknie, z jakim ciepłem uczucia poeta opisuje w »Ptasiem gniazdku« wiejską gosposię, Jagę!

Jaga, choć młoda i ładna, nie chciała po śmierci męża wydać się po raz drugi. Woląa pozostać we wdowim stanie do końca życia, aby dochować i po za grobem wiary mężowi i aby małemu Jankowi nie dać ojczy ma. O jej wytrwałości i zamiłowaniu do pracy tak mówi poeta:



Żaden chłop duży lepiej nie harował,  
 Jako ta matka, nim syn się wychował;  
 Co inny w palce, to ona rękoma  
 Chwyta, okrutnie na pracę łakoma.  
 Zawsze na nogach widział ją doświtek,  
 Wołała: »Hajże, spanie nie pożytek!«  
 Rosło jej w rękach, nitki rosły w bunty;  
 Dwa półtoraczne przykupiła grunty,  
 A i tę łąkę pod lasem od Kuby,  
 Co z sąsiadami wodził się za czuby  
 Po wszystkich sądach, tak procesy lubił,  
 Aż poszedł z torbą — i już się odczubił.  
 Mnogo bogactwa w polach i do skrzyni  
 Nagromadziła mądra gospodyni.  
 Na jej obejściu królewskie dostatki:  
 Co za chudoba — budowle i statki!  
 Stajnia, niby dwór — czy nie?... A stodoła? —  
 Może na chłopa niższa od kościoła,  
 Może na więcej...

Pięknie pisze drogi nasz poeta, — pięknie  
 i sprawiedliwie. Są, dziękować Bogu, po wioskach  
 naszych takie dzielne niewiasty — i dlatego właśnie  
 że są, powstało u nas przysłowie, że chłop trzyma  
 jeden węgiel chaty, a baba aż trzy.

Poeta jeszcze lepiej daje nam poznać czystą  
 i mocną duszę Jagi, tak opisując jej śmierć:

Kiedy ostatnia jej przyszła godzina,  
 To się podniosła, przywołała syna,  
 Wody popiła, bo pierś miała suchą,  
 I tak mu rzekła cichutko na ucho,  
 Aby Jankowa żona nie słyszała,  
 Co, o piec wsparta, garnków pilnowała,  
 Łzy ocierając.

— Mnie do nieboszczyka

Już czas, mój Janku... furta się odmyka.  
 Hajże, iść trzeba, długie było spanie —  
 Już mi zabłysło niebieskie świtanie...  
 Śmierć moja ciebie nad miarę z bogaca,  
 A nie bądź dumny, bo to moja praca.

. . . . .  
 No, bądź zdrow synku, mój ty złoty Janku,  
 Mój ty po mężu jedyny kochanku.  
 A niech przystąpi tu do mnie i twoja...  
 Kocha cię... jakby druga dusza moja...  
 I dobra, dobra... to nie stukaj na nią...  
 Szanuj ją... po mnie, ona w chacie pańią.  
 Klękniście... jeszcze krzyżyki położę  
 Na wasze głowy... potem umrę może...  
 Wstań... (powstał Janek) nie... niech ona wstanie...  
 (I bardzo ciche już było szeptanie —  
 Głowę o łono synowej oparła) —  
 Ten krzyżyk temu... temu...  
 I umarła.

»Ptasie gniazdko«, napisane dla ludu, było ostatnim większych rozmiarów utworem poetycznym Ujejskiego. I ostatnie słowo poety, prozą wypowiedziane, które szeroko rozbrzmiało po kraju, zwrócone było też do ludu. Tem słowem poety była odezwa Do wiecu włościańskiego, który obradował we Lwowie w dniu 27. sierpnia 1894 r. Brzmiała ona jak następuje:

Szanowni i kochani Bracia włościanie!

W roku przeszłym, z powodu, że mi Bóg dał dożyć lat 70, przyszły do mnie słowa miłości od włościan z różnych stron kraju. Posyłając podziękowania, powziąłem zamiar przemówić do Was, Kochani Bracia, na jednym z Waszych zgroma-



dzeń. Chory, nie mogę przybyć na Wasz wiec; zastąpię się pismem, które wysłuchajcie szczerem sercem, bom Wasz wierny przyjaciel od lat pięćdziesięciu.

Radość mam wielką. Doczekałem, czego pragnęła dusza moja: Lud polski czuje i głosi gromadnie swoją przynależność do narodu, a święta pieśń »Jeszcze Polska nie zginęła«, już zaczęła grzmieć na jego ustach.

W poczuciu łączności z Narodem upominacie się o szersze dla siebie obywatelskie prawa i o sprawiedliwszy rozkład ciężarów. Sprawa Wasza, to nie sprawa chłopska, to sprawa narodowa. Nadając Wam ulgi i więcej praw, robi się Was zdolniejszymi do pełnienia obowiązków dla nieszczęśliwej Ojczyzny.

Potrzebujecie teraz odzywać się często do tych, którzy w kraju mają władzę, znaczenie i przeważnie głosy prawodawcze. To nie obcy, to bracia Wasi. Chociaż to dawno, z Was, z ludu oni wyszli; w nich Wasza kość i krew. Więc przemawiajcie spokojnie i łagodnie.

Serca polskie z natury swojej już takie, że do nich przemocą nikt się nie dostanie. Na twarde nieraz natraficie zamki. Nie kluczem zardzewiałym w goryczy, ale kluczem, umoczonym w oliwie miłości, otworzycie je. Nie zrażajcie się i nie płóńcie gniewem, jeżeli nie wszystko od razu osiągniecie. Na to złe, które w części jeszcze trwa, wieki się składały. Nie w jednym dniu dało się wszystko złe uprzątnąć. Sięgnijcie pamięcią o pół wieku wstecz i porównajcie ówczesną dolę ludu z jego dolą terażniejszą. Tam była noc i niewola, dziś tu radzicie wolni i w dniu białym. Cierpliwość

teraz łatwiejsza, bo sporszym, niż kiedykolwiek, krokiem idzie świat ku lepszemu. Cierpliwość, to mądrość, wysnuta z cierpienia. Cierpieliście długo, długo — ta mądrość Wam się należy. Nie mówię o cierpliwości ospałej, beczynnej. Walczcie śmiało, lecz spokojnie. Nie gwałt, ale spokój jest prawdziwą siłą i daje wytrwałość w boju.

Nie jesteście odosobnieni. Stoi za Wami i popiera Was mnogi zastęp ludzi serca i rozumu i nie opuści Waszej sprawy, nie wyrzeknie się Was, jak długo nie wyrzekniecie się Boga i Ojczyzny. I między temi, przeciw którym idą główne skargi Wasze, znajdują się Wasi szczerzy przyjaciele, czyniący Wam dobrze, bo to synowie ojców, którzy walczyli o wyzwolenie i uwłaszczenie ludu i na wielkie szli męczeństwa i jakoby złoczyńcy gnili latami po więzieniach, a niektórzy ginęli na szubienicach. A! bo wrogi, którzy rozszarpali naszą wielką Ojczyznę, oni bali się tej chwili, kiedy lud wyswobodzony z poddaństwa, podniesiony oświatą, upomni się o byt i wolność Matki swojej i zawoła miljonowym głosem: Jam jej także obrońca i da Bóg, zwycięski!

Że jest wielu Wam niechętnych, przeciw Wam uprzedzonych, nie przeczę.

W bliskiej, codziennej styczności z ludem, patrzą oni na jego wady i nieprawości, od których żadna warstwa społeczeństwa wolną nie jest, bo wszędzie znajdują się ludzie grzeszni — i dla przewiny jednostek potępiają ogół cały. Taki sąd jest zły, niesprawiedliwy, lekkomyślny — nieprawdaż?...

Tak, tak, ale i między Wami jest wielu, co rzucają na oślep kamieniami w całą zasłużoną klasę narodu, nie bacząc, że trafiają często w ludzi



wielkiej cnoty i w prawdziwych swoich przyjaciół — i tem rozraniają serca wszystkich dobrych Polaków.

Naród to wielka rodzina. W nim, jak w rodzinie, zdarzają się swary i nieporozumienia. Utrzeć je co rychlej należy, bo inaczej urosłyby w złość i zawziętość. Nam, nie mającym spokojnego, państwowego bytu, każdy nierozwiązany zatarg wewnętrzny, staje się chorobą śmiertelną — nie zapominajmy wszyscy o tem.

W Was, w ludzie polskim, nowa upragniona potęga, której Polsce brakowało, bez której upadła, bez której marniały wszystkie nasze krwawe wysiłki dla oswobodzenia Ojczyzny.

Wiedzą o tem wszyscy, niech-że wszyscy wołają: Waśnie nasze domowe ucierajmy w sposób chrześcijański, braterski. Nie pragnijmy za wiele. Ubogich zawsze mieć będziecie, powiedział Chrystus. Nędza jest straszna i ona w dobrym ustroju społecznym dla człowieka, chętnego do pracy, istnieć nie powinna. Ubóstwo nie jest nieszczęściem. Ubóstwo, to konieczność pracy, która daje tylko skromne utrzymanie. W tem i godność człowieka i często błogosławieństwo boże.

Ubogi bliższy Boga. Nie jeden z bogaczy, przesycony bezbożnem używaniem świata, patrzy z zazdrością na pogodne, uznojone czoło wieśniaka, wracającego z pola do chaty spokojnej, z której wybiegają do ojca zdrowe dzieci, podczas kiedy dobra żona i matka kładzie na czystym stole przygotowaną wieszczerzę. O moi drodzy, o Wy ubodzy a pobożni, nie zazdroście bogaczom! Wy ani przeczuwacie, ile między nimi ludzi nieszczęśliwych. W sobie człowiek szczęście nosi, nie w tem, co nosi na sobie.

Napisałem więcej, niż się spodziewałem. Cóż jeszcze powiem?... Oto w tym roku święcimy wszyscy Polacy wielką uroczystość; czcimy pamięć i zasługi naszego króla bez korony, — ściśle się nie wyrażam, bo ma On niebieską koronę, czcimy Tadeusza Kościuszkę, szlachcica w chłopskiej sukmanie. Niech Jego obraz stoi nam wszystkim przed oczyma, niech Jego duch owieje nas, umocni nas, rozplómi nas tą wielką miłością, jaka gorzała w sercu Jego; niech zwaśnionych pogodzi, niech, co krzywe, wyprostuje, niech nas prowadzi do zbawienia Ojczyzny, której Naczelnikiem w duchu oby pozostał na wieki między nami. I niech tak się stanie.

Pawłów, dnia 24. sierpnia 1894.

*Kornel Ujejski.*





## X.

I świecić mu będzie światłość wiekuista  
wdzięcznej narodu pamięci!

---



W wrześniu 1897 r., — kiedy to drzewa sypią liśćmi, niby łzami, a śliczna przedza Matki Boskiej, zwiastunka długiej pogody, wije się »błękitem po nad nasze smętne wody, po nad biednych ludzi żytem« \*) — we wrześniu, w południe dnia dziewiętnastego — przestało bić serce poety, — serce, które umiało cierpieć i kochać gorąco...

Ujejski umarł w położonym o kilka mil od Lwowa Pawłowie, majątku młodszego swego syna Romana, gdzie przemieszkiwał — z niewielką przerwą — w ciągu ostatnich lat siedemnastu.

Obie nasze stolice, Lwów i Kraków, byłyby szczęśliwe, gdyby mogły posiadać śmiertelne szczątki wielkiego człowieka, gdyby mogły się poszczy-

---

\*) Słowa Ujejskiego.

cić jego grobem. Ale poeta, który nie żądał za życia chwały, ani zaszczytów i po śmierci pragnął uniknąć wszelkiej okazałości. Zastrzegł więc sobie wyraźnie, by go pochowano bez marnej parady na wiejskim cmentarzu w Pawłowie. Chciał spoczywać obok sąsiadów z pod słomianej strzechy — chciał, aby prochy jego zmieszały się z prochami chłopów...

Na pogrzeb przybyło mnóstwo osób ze wszystkich stron kraju. Każdy pragnął pożegnać po raz ostatni drogiego pieśniarza, — rzucić grudkę ziemi na jego trumnę. I rozbrzmiały żalobne głosy dzwonów i popłynęły łzy gorące za tym, który odszedł nazawsze... W mowach serdecznych sławiono jego cnoty, składano mu po za grób dziękczynienia za skarby, pozostawione w pieśniach narodowi...

A on leżał »piękny, cichy, ręce trzymał w krzyż, przez sen zdawał się uśmiechać« \*) w cichem rozradowaniu, że się skończyła męka żywota i duch jego odszedł przez ogień cierpień w blask chwały! Potem — wzięli trumnę na ramiona, — jak tego pragnął za życia, — »stroskani wieśniacy« i ponieśli ją na cmentarz wiejski, na którego bramie ręka poety położyła wzruszający napis: »Spoczna i wstana«!

Trumnę spuszczone w ciemność grobu przy potężnych dźwiękach »Chorału«, a na szklane jej wieko posypało się kwiecie z rąk chłopskiej dziatwy, padły ciężkie chłopskie łzy, padła ziemia,

---

\*) Wedle słów »Marszu pogrzebowego«, napisanego przez poetę.



»ta ziemia kochana, ta ziemia rodzona,... co mi-  
lującego ciężko nie przytłoczy«...\*)

I spać w niej będzie poeta-prorok słodkim  
snem wypoczynku po trudach żywota — i świe-  
cić mu będzie światłość wiekuista wdzięcznej  
narodu pamięci!

---

\*) Słowa Ujejskiego, wypowiedziane w »Błoniach Me-  
dycznych«.





INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63



## SPIS ROZDZIAŁÓW.

---

	Str.
I. Zamiast przedmowy . . . . .	3
II. Ludzie i ziemia uczą przyszłego poetę kochać Ojczyznę i wolność . . . . .	9
III. »Maraton« . . . . .	14
IV. Krew i płomień . . . . .	20
V. »Skargi Jeremiego« . . . . .	27
VI. Wiosna Ludów . . . . .	37
VII. Pieśni i proza . . . . .	55
VIII. Z pod słomianej strzechy . . . . .	43
IX. Dla ludu . . . . .	63
X. I świecić mu będzie światłość wiekuista wdzię- cznej narodu pamięci! . . . . .	71

---

London

<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

F

6741

Digitized by Google